



REDAKCJA: WARSZAWA
DELEGACJA: WARSZAWA
dla spraw uzupelnienia w 10

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 9 (144)

NIEDZIELA, 4 MARCA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

ARP.

Ciężar odpowiedzialności

Powierzenie przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej pełnienia obowiązków Naczelnego Wodza generatowi dywizji Władysławowi Andersowi stanowi logiczną i uzasadnioną odpowiedź na dramatyczną sytuację, w której znalazło się nasze państwo. Już od dość dłużej, a ściślej mówiąc od chwili dostania się do niewoli niemieckiej Naczelnego Wodza, generała dywizji Tadeusza Bór-Komorowskiego, powstało zagrożenie zapewnienia wszystkim siłom zbrojnym walczącym na różnych odcinkach, na lądzie, na morzu i w powietrzu, najwyższej jedności, której wyrazem jest przede wszystkim sama instytucja Naczelnego Wodza. Związana tradycjami z naszą walkami o niepodległość, zgodna z polską doktryną wojenną instytucja Naczelnego Wodza jest w oczach każdego żołnierza symbolem jednolitego i powszechnego wysiłku zbrojnego narodu. Potrzeba utrzymania w sposób najbardziej widoczny tej jednolitości w czasach obecnych, a zwłaszcza na przyszłość stała się wprost palącą wobec ostatnich prób rozbitcia naszej spójni narodowej, rozprzęgnięcia naszego wysiłku orężnego, wytrącenia nam broni z ręki, zamarnowania tych wielkich atutów moralnych i politycznych, które dzięki żołnierzowi polskiemu zdobyliśmy w tej wojnie.

Do poglądu tego przychylił się Pan Prezydent Rzeczypospolitej, który powołując generała Władysława Andersa na najwyższe stanowisko w siłach zbrojnych przywrócił pełne działanie przepisów konstytucyjnych w zakresie organizacji naczelnego władz wojskowych. Instytucja Naczelnego Wodza znowu staje się czynnikiem odrębnym i realnym — a nie teoretycznym tylko — znakiem skupiającym i łączącym wszystkich Polaków w ich zbrojnym czynie wojennym.

W ten sposób niepokojąca luka, która wytworzyła się w naszym ustroju państwowym została szczęśliwie zapełniona. W chwili, gdy czynione są wysiłki, by zniszczyć suwerenność naszych legalnych instytucji, jedna z nich, o podstawowym znaczeniu zwłaszcza w czasie wojny, została przywrócona do życia, by służyć nadal polskiej, suwerennej racji stanu.

Stało się to w chwili najbardziej krytycznej dla państwa naszego. Nominacja generała Andersa jest też wyrazem poważnej sytuacji i z całą powagą musi być przez nas przyjęta. Na barki jego złożył Pan Prezydent Rzeczypospolitej w chwili przełomowej zadania wyjątkowo trudne. Donosiła rola wszakże, jaką general Anders odegrał w tej wojnie, jego czyny bojowe w Polsce, zwycięstwa odniesione pod jego dowództwem we Włoszech, a przede wszystkim jego nieugięta wiara w Polskę i w żołnierza polskiego, okazywana w najcięższych chwilach niewoli oraz krytycznych momentach bitew, predestynowała go do objęcia nowego stanowiska i do powierzenia nam tu, co postadamy dziś najcenniejszego i najbardziej wartościowego — polskich sił zbrojnych, walczących o Polskę naprawdę niepodległą, zjednoczoną i niesfałszowaną. Decyzja Pana Prezydenta jest wymownym dowodem, że w walce tej chcemy wytrwać, mimo zmiennych kolei losów, mimo, że nowe cięsy spadły na nas ostatnio, i mimo, że nieraz wydaje się nam, że bijemy się wbrew wszystkim i wbrew wszystkim.

Wojna jednak trwa i wciąż przebieg jej stanowi wielką niewiadomą. Wiemy, że

rodzą się coraz większe powikłania społeczne, gospodarcze i polityczne, których rozwiązania nie można oczekiwać z chwilą zakończenia walki z Niemcami. Co więcej, w miarę jak zbliża się koniec oporu niemieckiego, powstają nowe trudności i niebezpieczeństwa, które stawiają pod znakiem zapytania wszystkie plany i zamierzenia możliwych tego świata.

Decydując o ostatecznych wynikach tej gigantycznej rozgrywki światowej bądź ci, którzy do końca zachowują świadomość

swoich dążeń, wolę i upor w ich realizowaniu, zwartą siłę narodową. Dopóki wojna trwa — a wciąż nasze państwo jest w wojnie z Niemcami — dopóki Polska nie cieszy się wolnością prawdziwą, dopóki na ziemi tej znajduje się okupant, wydający w naszych sprawach jednostronne decyzje i stosujący terror wobec mieszkańców kraju, dopóty nie może słabnąć nasz wysiłek w dążeniu do przywrócenia pełnej wolności.

A co znaczy pełna wolność dla nas? Dobrze to wiemy i rozumiemy na podsta-

wie własnych doświadczeń. Nie zmylą też nas żadne próby sfałszowania tej wielkiej idei obłudnymi lub wręcz zbrodniczymi interpretacjami. Państwo polskie będzie naprawdę niepodległe, gdy władzę zwierzchnią na jego ziemi obejmie Prezydent Rzeczypospolitej, powołany na to stanowisko zgodnie z konstytucją, którym rządzić będzie mianowany przez niego rząd, w którym obywateli poddani będą wyłącznie prawu tworzonemu zgodnie z wolą narodu, a nie narzuconemu przez obcych, w którym nie będzie niewolnictwa politycznego: społecznego, w którym rządów nie będzie sprawowała obca armia i obca tajna policja, w którym nie będzie totalistycznego terroru i gwałtu, wywożenia ludzi i zapędzania ich do robót przymusowych, w którym nie będą istniały obozy koncentracyjne i przesładowania, a żołnierz polski od picia i pół lat walczący o niepodległość nie będzie rozstrzelany, poniewierany, przesładowany, ale będzie na ziemi swej gospodarzem.

O to walkę prowadzimy. O to bijemy się na wszystkich frontach. Kraj, do którego nie mogliby wrócić, bez narażenia swego życia i bez możliwości pracy w wolności, żołnierze polscy, którzy są współzyciwcami w tej wojnie, nie będzie mógł być nazwany wolny. A powrót do kraju, do kraju wolnego i niepodległego, w którym Polak nie będzie szczeni, ale będzie tej ziemi panem, jest naszym celem niezmiennym, do którego dążyć musimy z uporem i bezwzględnością, my obywatele i żołnierze Rzeczypospolitej znajdujący się na obczyźnie.

Sytuacja obecna wymaga od nas bardzo wiele, przede wszystkim jednak żąda poświęceń i w nas podszeptów rozpacz i zniechęcenia, które mogą zakradać się do naszych serc. Musimy umieć stanąć na wysokości nowych nadludzkich ciężkich zadań, które na nas spadają, biorąc sobie za wzór nasz Kraj, który z niczego zrezygnować nie chce. Nie stać nas na słabość, ale nie stać nas i na błędy. Nie wolno nam odpowiadać na obecne trudności zarówno czcymy gestami, jak i małostkowością, czy egoizmem ludzi nie czujących związku z walczącym narodem.

Musimy umieć przetrzymać w sobie wszystko to, co mogłoby osłabiać naszą wiarę i naszą wolę osiągnięcia wyznaczonego celu. Dopóki wiara i i wola istnieją, żadne obce, jednostronne decyzje, żadne uchwały największych potentatów świata nie zdolają pogrzebać sprawy naszej niepodległości. Tego wymaga od nas sytuacja. Ale te same wymagania stawia ona innym narodom. Wszystkie kraje składają wciąż egzamin ze swej żywotności, ze swego meństwa ze swej żywotności, ze swego uporu walki, uporu życia zbiorowego.

Nie możemy w tym wyścigu ustać, ani odpadąć. Nie możemy zbroczyć z drogi, wiedząc że Polki naprawdę niepodległej, na boczne szlaki, które mogłyby wskazywać zamierzanie do wygody lub też wrodzona nasza skłonność do pustych efektów. Jedną i drugą postawą prowadziłaby do bierności. My zaś chcemy i musimy być nieprzerwanie czynni i trwającymi i w niesłabnącym kryzysie światowym. Zwycięża bowiem w wojnie ten, kto wolę zwycięstwa zachowa do końca.

Konferencja w Jętcie nie była konferencją pokojową, nie wiadomo nawet czy



General dywizji Władysław Anders

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA

P. o. Naczelnego Wodza gen. dyw. Władysław Anders wydał w dniu 26 lutego 1945 następujący rozkaz dzienny do Polskich Sił Zbrojnych.

Żołnierze, marynarze, lotnicy!

Z rozkazu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej obejmuję obowiązki Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w tak ciężkiej dla Polski chwili. Polskie Siły Zbrojne pozostają w dalszym ciągu wyrazem suwerenności Rzeczypospolitej.

Objęmacie dowództwo nad Wami, stwierdzam, że Polskie Siły Zbrojne w obecnych zmaganiach dziejowych dobrze się zaszły w sprawie Polski i Jej aliantów. Aby siła nie rządziła nad prawem pierwsi chwyciliśmy za broń 1. września 1939 roku. Samolotni przeciwstawiliśmy się wówczas całej potęgzie niemieckiej. Walczyliśmy w Lotaryngii i Alzacji, pod Narvikiem, w Tobruku, pod Monte Cassino, Anconą, na linii Gólow, w Apenninach, pod Falaise i Arnheim. Walczyliśmy cały czas na morzach i w powietrzu. Lotnikom polskim przypada zaszczyt wspomóc Anglię w historycznej bitwie o Wielką Brytanię.

Armia Krajowa przez z górą pięć lat stawiała opór niemieckiemu najeźdźcy, zyskując nawet podziw u naszych wrogów. Powstanie w Warszawie, najwspanialsza

bitwa tej wojny, wypisane jest krwawymi zgłoskami w sumieniu świata. Dzięki Tobie, Żołnierze Polskiej, wypełniliśmy wobec aliantów wszystkie nasze zobowiązania. Stwierdzam, że spełniście Wasz obowiązek wobec Ojczyzny.

Ze sztarandami odkrytymi chwałą! stajemy dziś w obliczu największej tragedii naszego Narodu. Oczy wszystkich Polaków rozrzuconych po świecie, a przede wszystkim umęczonych Kraju, patrzą na nas z uczuciem nadziei. Wiedzą oni, że nasz ciężki marsz żołnierski kontynuować będziemy zgodnie z naszą przysięgą, z rozkazami Pana Prezydenta, prawowitego przedstawiciela majestatu Rzeczypospolitej Polskiej, oraz z postanowieniami legalnego rządu.

Pamiętajcie, musimy, że w wyniku tej wojny zatriumfować ma uczciwość i sprawiedliwość. Uczciwi i sprawiedliwi świat nie może być bez Polski wielkiej, silnej, i niepodległej. Zgodnie z honorem do Polski takiej wrócimy jako żołnierze z bronią w ręku.

A jeżeli obcy ludzie lub bojaźliwi pytają Was będą, o co walczycie, odpowiadajcie, że żołnierz polski bije się dziś o to samo, o co poszedł w bój pięć lat temu: aby w naszym kraju i w świecie nigdy siła nie mogła rządzić nad prawem.

Władysław Anders
gen. dyw.

(Dokończenie na str. 5.)

ST. W.

Po spotkaniu władców Wschodu

(Korespondencja własna „Orła Białego“)

Kair, w lutym

Wizyta króla Faruka w Arabii Saudyjskiej była niespodzianką. Po prostu, pewnego dnia dzienniki kairskie ogłosiły, że król, który zwykł odprawiać modły w otoczeniu członków rządu każdego piątku w innym meczecie Kairu, tym razem odprawił je u grobu Proroka w Medynie. Władcy pierwszego państwa w Islamie wypadło po raz pierwszy odwiedzić miejsca święte. Przed nim uczynili to tylko dwaj członkowie dynastji panującej w Egipcie. Założyciel nowożytnego Egiptu, Mohammed Ali, w październiku 1813 wkroczył na czele karawan z 8 tysięcy wielbłądów do Mekki, by uderzyć czołem o kamienne płyty wielkiego meczetu i potwierdzić panowanie kalifa otomańskiego nad Hedżasem. W sto lat po nim zjawiał się pod Kaabą pielgrzym, zdezonizowany kedyw Egiptu, Abbas II Hilmi, który w początku tego roku zmarł na emigracji w Szawcari.

Alc oczywiście nie tylko religijna gorliwość i pragnienie dysputy o dogmatach wiary z świętobliwymi ulemami Wahabitów były przyczyną podróży, która dołądziła nowej chwały młodym władcy Egiptu. Przed kilkoma tygodniami król Hedżasu i Nezdzu, legendarny już dzisiaj, za życia, Abdul Aziz Ibn Saud, postanowił wyprościć swój kraj z dumnej izolacji, jaka dzieliła go od dawna od reszty świata muzułmańskiego. Arabia Saudyjska zgłosiła swój akces do tzw. Protokołu Aleksandryjskiego, wypowiedzianą w ten sposób wielką lukę, jaką stanowiła jej nieobecność w pracach przygotowawczych uni arabskiej. Protokół powyższy, podpisany jesienią 1944 w pałacu Antoniadesa w Aleksandrii przez Egipt i cztery kraje „Wielkiej Syrii”, przewidywał wzajemne uzgodnienie polityki zagranicznej przez rządy arabskie oraz zapowiadał zwołanie kongresu, na którym sprawy unii lub związku federacyjnego miałyby przyjąć formę konkretnych zobowiązań międzynarodowych.

Przystąpienie „Arabii Szczęśliwej” (władza za Ibn Saudem zgłosił swój akces najbardziej egzaltowany wśród władców Wschodu, ojciec 40 synów, król Jemenu, imam Yehia) nie tylko czyni z koncepcji federacyjnej doniosły fakt polityczny na zewnątrz, ale nadto wprowadza podstawową zmianę w stosunkach pomiędzy samymi krajami arabskimi.

Stosunki między Wahabitami a dynastją egipską nie układały się zbyt różowo na przestrzeni prawie całego wieku XIX. Fanatyzm religijny Wahabitów utrudniał utrzymanie stosunków przyjaznych między dwoma krajami. W purytańskim zapędzie Wahabie traktowali swój podbój Hedżasu jako misję karzącą Boga przeciwko grzesznikom; nie tylko zmuszali ludność hedżańską do życia w ascezie, zabraniając muzyki i palenia tytoniu, nie tylko niszczyli świątynie i grobowce, których samo istnienie grozi, że „ludzie kierować będą swe modlitwy do zmarłych świętych, a nie do Boga, jak przepisuje Koran”, ale swą bezwzględność postawą utrudniali prowadzenie normalnych czynności państwowych. O jakichś drobiażkach — w ceremonii podczas pielgrzymki — sfanatyzowani wojownicy i medcy wahabicki uwikłali króla w konflikt z Egiptem i zmusili do zerwania stosunków. Dopiero po paru latach udało mu się doprowadzić je na nowo do normalnego stanu.

Kierując do portu Yambo żagle swego jachtu o poczytnej nazwie „Fakhr el-Bihar”, „Chwała Mórzu”, Faruk przekroczył wspomnienia dawnych uraz, dając jednocześnie dowód politycznej inicjatywy i odwagi oraz rzetelnego „statesmanship”. W uni arabskiej nie może zabraknąć Hedżasu, jednego z głównych krajów Islamu, którego suwerenność jest nieograniczona i uznana przez cały świat, ku którego miastom odwraca się każdy wierny w czasie modlitwy.

Nigdy też chyba w historii Egiptu akcje polityczne jego króla nie stały tak wysoko jak obecnie. W ciągu dziesięciodniowej wizyty obaj władcy prześcigali się wzajemnie w drogowych upominkach — pełen ich pociąg przyjechał za królem do Kairu — razem mieszkał, jedli, modlili się i dyskutowali o polityce i religii. 63-letni

Ibn Saud nazwał 24-letniego Faruka najukochańszym swym synem, co jest niemożliwe, jeśli się zważy, że ma ich około dwudziestu — „Ench' Allah — jeśli Bóg tak zechce — obiecał przyjechać do Egiptu.

Następstwa polityczne tej nowej „entente cordiale” nie dały długo na siebie czekać. Niemal nazajutrz po triumfalnym powrocie króla do kraju Egipt rozesał rząd otomański arabskim zaproszenia na kongres do Kairu. Inicjatywa królewska nadała kongresowi charakter odmienny od dotychczasowych zjazdów. Dotychczas odbywały się one z inicjatywą premiera, Nahasa Paszy, który przed paroma miesiącami został z dużym trzaskiem zwolniony ze stanowiska. Czynniki wewnętrzno-polityczne, tarcia partyjne itp. osłabiły wagę obrad i rezolucji. Kongresy i zjazdy traktowane były zawsze przez opozycję jako w mniejszym lub większym stopniu sprawa partii rządzącej, Waftu, który je w pewnym sensie politycznie zmonopolizował. Wystąpienie czynnika królewskiego zmieniło ten stan rzeczy radykalnie i sprawa z partyjnej stała się par excellence państwową i unikalniejszą się od zmiennych koniunktur politycznych.

Dzięki udziałowi Arabii Saudyjskiej sprawa bloku wschodniego przestaje być „pustynnym mirażem” — staje się rzeczywistością. Min. Eden kilkakrotnie w ciągu tej wojny składał deklarację, że Wielka Brytania z sympatią śledzi rozwój arabskiego ruchu federacyjnego i przychylnie powita każdą inicjatywę zmierzającą do realizacji uni krajów arabskich. Dotychczas Ibn Saud odnosił się do tych projektów nieufnie, podejrzewając między innymi, że za nimi ukryte są mogą rewindykacyjne dążenia dynastji Haszymitów, panującej w Iraku i Transjordanii. W r. 1925 Ibn Saud na czele wojsk wahabickich wkroczył do Hedżasu i wypędził z Mekki szeryfa Huseina, władcę tego kraju i przelotnego dynastji. Spośród synów Huseina, Fejsal, po nieudanej koronacji na króla

Syrii w Damaszku, utrzymał się na tronie w Bagdadzie, emir Abdalla zaś na tronie transjordanickim w Ammanie. Wspomnienie sporu przerosło się z czasem w uporczywie trwający antagonizm między rodzinami Wahabitów i Haszymitów i Ibn Saud nie mógł popierać projektu unii, w której mógłby być znajomyjowany przez swych nieprzyjaciół. Tym bardziej odrzucał go od zbliżenia projektu tzw. „Wielkiej Syrii”, czyli zjednoczenia w jednym państwie lub związku Iraku, Syrii, Transjordanii i Libanu z pozostawieniem narazie sprawy palestyńskiej na stronie. Głównym ideologiem tej koncepcji stał się były premier Iraku, Nuri as Sa'id, blisko związany z Haszymitami jeszcze od romantycznej kampanii pułkownika Lawrence'a. Powstanie takiego państwa wzmocniłoby ogromnie przeciwników Ibn Sauda i mogłoby zagrozić w przyszłości jego panowaniu na Półwyspie, tym bardziej, że z natury rzeczy Irak posiadał by w tym związku rolę kierowniczą. Wydaje się, że w czasie rozmów nad Protokółem Aleksandryjskim koncepcja „Wielkiej Syrii” została zaniechana i to z kolei pozwoliło Ibn Saudowi na zmianę dotychczasowego stanowiska.

Rzecz jasna, że nowa sytuacja zaalarmowała Irak i Transjordanie, to też tenż Abdul Illah w towarzystwie Nuri as Sa'ida wyjechał natychmiast z Bagdadu do Ammanu. By radzić ze swym stryjem nad nieoczekiwaną zmianą stanu rzeczy. Narady te trwają obecnie i świat arabski z zacięskawieniem oczekuje deklaracji rodziny Haszymitów.

Egipłowi podrób królewska przyniosła korzyści podwójną. Przede wszystkim zapisała na swój rachunek w opinii narodów arabskich zasługę ściągającą Hadżas do prac federacyjnych. Na kongresie panarabskim Egipt z pewnością grać będzie pierwsze skrzypce i głos jego będzie rozstrzygający w niejednej sprawie. Jednocześnie zaś, przyciągając Hedżas, zdobywa so-

bie sprzymierzeńca przeciw aspiracjom Iraku, wobec których dotychczas stał czuśami samotnie.

Po kongresie w Kairze przewidywany jest nowy zjazd, w którym wezmą udział ministrowie spraw zagranicznych Srodkowego Wschodu i na którym unia zostanie całkowicie już wypolerowana we wszystkich szczegółach. Trzeba tu podkreślić, że pomysły utworzenia jednolitego państwa arabskiego dawno już zostały zarzucone. Jeśli nawet kiedyś będą wzroszczone, to jest to jeszcze sprawa bardzo odległej przyszłości. Dziś, między krajami arabskimi istnieje zbyt wielkie różnice — polityczne, ustrojowe i religijne — by projekty te mogły być traktowane praktycznie. Unia ma na celu przede wszystkim zbliżenie kulturalne i gospodarcze oraz możliwe najściślej porozumienie w sprawach polityki międzynarodowej. Celem jej jest stworzenie jednolitego bloku państw Srodkowego Wschodu, przede wszystkim zaś osiągnięcie wględnie zagwarantowanie niepodległości narodów arabskich.

Nie ma dzisiaj miasta na Wschodzie, w którym sprawa federacji nie byłaby naczelnym zagadnieniem życia publicznego. Jak przedstawia się ona w opinii ludności tych krajów? Odpowiedzi na to pytanie jest trudna. Z pewnością warstwy polityczne usławiacone w społeczeństwie arabskim są bez zastrzeżeń i w pełni za federacją. Mniejszości chrześcijańskie i inne wykazują pewne wahanie, aż nazbyt silnie usprawiedliwione doświadczeniami przeszłości, nieraz, jak np. w Iraku, nie bardzo odległej. Szerokie masy ludności są w głębi serca zainteresowane raczej sprawą poprawy bytu: wielka polityka jest dla obywateli większości zjawiskiem z innej plany. Liderzy ruchu panarabskiego wysuwają hasła polityczne; felah i robotnik woleliby usłyszeć, co im federacja przyniesie w sensie socjalnym. Na Wschodzie spontaniczne manifestacje ludności przyjmujące należą ostrożnie: chociaż z pewnością szczerze — są szybko zmienne. Chłopy lubią jeździć na dachach tramwajów, a dorośli strzelac w powietrze z elbrzyżnych pistoletów; często nie są zbyt wybredni w wyborze okazji. Inteligencja stanowi wciąż warstwę ciekawą, a wśród niej są przekonani o charakteru należy raczej do rzadkości. Reforma polityczna przeto nie stworzy z bloku wschodniego takiej siły, jaką mogłby się on stać, gdyby towarzyszyła jej reforma społeczna. Jak dotychczas — mimo oficjalnych deklaracji i oświadczeń — treść społeczna pozostaje daleko w tyle za polityczną.

Jeśli idzie o stosunek mocarstw do bloku wschodniego — stanowisko brytyjskie, wyżej wspomiane, nie odbiega zasadniczo od amerykańskiego. Inna nieco jest pozycja Francji. W Syrii i Libanie rozogniła się na nowo w ostatnich tygodniach problem likwidacji mandatu; sprawa przechodzi w fazę nowego kryzysu i sytuacja w Bejrucie, Damaszku i Aleppo jest silnie napięta. W miastach tych wybuchły znowu ruchy na tle żądań nacjonalizacji sił zbrojnych pozostających dołd pod kontrolą francuską i istnieje obawa czy nie powtórzą się wydarzenia z listopada 1943. Francja czyni jeszcze próby utrzymania się na Lewancie, ale poważne siły gromadzą się przeciw niej. Kraje arabskie popierają aspiracje Libanu i Syrii i trudno przypuszczać, by uchwały nadchodzącego kongresu były dla Francji korzystne.

Rosja zachowuje nadal ostrożnie milczenie, umacniając swe wpływy bez zaangażowania się w określonym kierunku. Nowy poseł sowiecki w Kairze, Szezerbin, który w nowym mundurze dyplomacji rosyjskiej (coś między brytyjskim admirałem floty a Gruppen-Fuehrerem SS) składał niedawno z przepełnioną listy kredencyjne, zaprzeczył pogłoskom o utworzeniu ministerstwa stanu na Wschodzie i zakupieniu akcji Kanalu Sueskiego przez Kremi. Ale Rosja coraz żywiej interesuje się Wschodem; czy jej wrogie stosunki do federacji i bloków regionalnych odnosił się tylko do Europy? Czy zajmie ona to samo stanowisko wobec Srodkowego Wschodu? Oto pytanie, które stawia sobie opinia polityczna tych krajów w okresie dla nich przełomowym.

STRZAŁY W KAIRZE

Korespondencja z Kairu, którą zamieszczamy powyżej, nie uwzględnia ostatnich wydarzeń, jakie rozegrały się na terenie Egiptu, a więc zebrania się konferencji panarabskiej, narad, które odbyły z monarchami państw arabskich pp. Roosevelt i Churchill, konferencji prezydenta Stanów Zjednoczonych i premiera Wielkiej Brytanii w Aleksandrii, a wreszcie dramatycznego zamachu na premiera egipskiego Ahmeda Mahera Paszy. Zabójstwo jego świadczy o napięciu, które wytworzyło się w krajach Srodkowego Wschodu. Poprzednim jego wyrazem było zamordowanie brytyjskiego ministra stanu na Srodkowym Wschodzie, lorda Moyne, który zginął w Kairze w listopadzie ub. roku.

Trudno narazie ustalić, z jakiego środowiska wyszedł morderca premiera egipskiego. Komunikaty nazywają go zwołanym grupą umiarkowanych „skrajnych”. Niewiadomo wszakże, czy należy on do politycznego stronnictwa „wafdystów”, które znajduje się w opozycji do rządu, odsunięte od władzy przez Mahera Paszę w październiku ub. roku. Czy więc zabójstwo nastąpiło na tle walk wewnętrzno-partyjnych, czy też miało szersze podstawy? Fakt, że zamach dokonany został w parę minut po przemówieniu premiera w parlamencie, przemówieniu uzasadniającym przystąpienie Egiptu do wojny, mogłoby wskazywać, że zamach miał również charakter krwawej demonstracji antybrytyjskiej. Maher Pasza uchodził za człowieka bliskiego Wielkiej Brytanii.

Nie może również ująć nieczyjś uwagi, że zamach nastąpił w okresie, w którym na terenie Srodkowego Wschodu przygotowywane są poważne zmiany. Interesy imperialne Wielkiej Brytanii związane są jak wiadomo, jak najściślej z tymi terenami. Włożyła ona w ich rozwój wiele wysiłku i pracy, a obecnie przystępuje do uporządkowania stosunków politycznych na tym terenie na czas powojenny. Jednym z wyrazów jej zabiegów jest unia panarabska, realizowana obecnie mimo wielu trudności,

wewnętrznych i zewnętrznych. Trudności zewnętrzne wypływają z rewizjalizacji między poszczególnymi państwami i szerepami arabskimi, a zwłaszcza dynastiami Iraku, Egiptu i Arabii Saudyjskiej. Jest publiczną tajemnicą, że polityka brytyjska związana jest najściślej z dynastją iracką. Amerykanie rozciągają coraz szersze wpływy w Arabii Saudyjskiej. Egipt zaś ma ambicję kroczenia drogą niezależną i tego tytułu rości sobie pretensje do przewodztwa w unii panarabskiej. Do tych trudności dochodzą sprawy: statutu Palestyny i organizacji państwa żydowskiego, czemu zgodnie przeciwstawiają się wszystkie kraje arabskie, oraz roli chrześcijańskiego i niezależnego Libanu w morzu świata muzułmańskiego.

Alc oprócz trudności wewnętrznych istnieje zewnętrzne. Do wybuchu wojny z roku 1939 Anglia i Francja dzieliły się wpływami na Srodkowym Wschodzie. Obecnie wpływy francuskie słabną, ale na miejsce Francji zjawili się dwa wielkie mocarstwa: Rosja i Ameryka.

Amerykański senator Harold Burton oświadczył w komisji parlamentarnej Stanów Zjednoczonych, że Północna Afryka (francuska) i Srodkowy Wschód, gdzie mowa przebywał oficjalnie z misją badawczą, stanowią obszar, który winien stać się terenem „konstruktynnej i silnej polityki; zagranicznej Stanów Zjednoczonych”. Zdaniem Burтона, jest rzeczą ważną, by na tym obszarze „Ameryka rozpoczęła natychmiast wielką działalność ekonomiczną i polityczną”. Amerykańskie interesy, dodawał sen. Burton, „winny w wyższym jeszcze stopniu być wciągnięte do pracy nad rozwojem źródeł naftowych w Arabii Saudyjskiej, która staje się obrymym i nowym źródłem bogactwa”.

Polityka amerykańska, nie czekając na zachęte sen. Burтона, już dziś żywo interesuje się tym krajem. Spółka naftowa „The Arabian-American Company” postanowiła poczynić inwestycje w naftę saudyjską. (Dokończenie na str. 10)

J. KORD

Stalin-Osóbka-Mikołajczyk

Niniejszy artykuł otrzymaliśmy z Londynu z poważnym opóźnieniem. Nie uwzględnia on daty ostatnich wydarzeń, w szczególności stanowiska rządu p. T. Arciszewskiego. Mimo to ocena rozwoju wydarzeń na odcinku polsko-rosyjskim przeprowadzona przez autora nie straciła na aktualności.

Tyle już napisano i powiedziano nieprawd o stosunkach polsko-sowieckich, tyle faktów przemilczano i tyle przekręcono, że nadszedł już chyba czas, żeby powiedzieć po prostu i wyraźnie, jak rzeczy stoją. Nie o wszystkim można dziś jeszcze mówić, gdyż jesteśmy na obcej ziemi i gdy trwa jeszcze wojna. Ale i to, co może być powiedziane, w niejakiej mierze wystarczy dla wytworzenia sobie poglądu na istotę sprawy.

Posrod czynników decydujących o sytuacji Polski w polityce międzynarodowej na pierwszym miejscu stoi dziś Rosja. Ona ma pełną inicjatywę. To co dzieje się w sprawie Polski poza Rosją jest funkcją Orza pochodną postawy Rosji. Rozwijać przeto trzeba, jak prezentuje się ten czynnik - sowiecki, którego wyrazem jest

Stalin

Rosja Sowiecka zmierzała w zaraniu wojny do skierowania uderzenia niemieckiego ku zachodowi. Dlatego zapewniła Niemcom bezpieczeństwo od wschodu, przez układ o nieagresji z dnia 23. sierpnia 1939. Stalin liczył, że w starcu wojennym sily Niemiec i państw zachodnio-europejskich wzajemnie się unicestwią, po czym pozostanie w Europie jedna tylko nienaruszona potęga — jego własna. Przeliczył się. Europa okazała się mniej odporna, niż to sobie wyobrażał. Pod koniec r. 1940, kontynent Europy znalazł się w mocy Niemiec, a siła wojskowa Trzeciej Rzeszy wydawała się niezmierzona. Hitler nie był jednak zwycięzcą. Wielka Brytania stawiała mu skuteczny opór, a potem, w myśl swojej starej tradycji, cierpliwym wysiłkiem zaczęła budować przeciw niemu koalicję „Zjednoczonych Narodów”. Niemcy zrozumieli wtedy, że są zamknięte w „obozie warownym Europy”. Nie mogli już sobie pozwolić na tolerowanie na wschodniej flance tego obozu potęgi wojskowej Stalina. Nie mogli się także wyrzec bogactw naturalnych i potencjału wojennego Rosji. Stąd zrodziła się rozpaczliwa konieczność samobójczego ataku Niemiec na rosyjskiego sojusznika. W taki sposób dnia 22 czerwca 1941 r. Stalin stał się, wbrew swoim własnym przewidywaniom i zamierzeniom, współkombatantem Zjednoczonych Narodów przeciwko Niemcom. Churchill z mądrym pospiechem już nazajutrz nazwał go „sojusznikiem”.

Odtąd Rosja korzysta umiejętnie z wielkiej pomocy technicznej i, co ważniejsze, jeszcze chyba, z głębi moralnego Zjednoczonych Narodów. Ale tak jak Rosja przystąpiła, a raczej wprowadzona została do wojny w następstwie własnych swóich założeń, odmiennych od treści i celów wojny innych Zjednoczonych Narodów, tak też z swoją wojną prowadzi własnym stylem i z własnymi perspektywami; kształtowania przyszłego pokoju.

Od pierwszej chwili, gdy tylko ustrój państwa sowieckiego okazał się dość spósty, by dać opór Niemcom i gdy Rosja, kosztem olbrzymich wysiłków w toku defensywnym na własnej ziemi; — w myśl starej swojej tradycji — zaczęła zadawać groźne ciosy Niemcom, począł się także jasno zarysowywać obraz przyszłych zamierzeń sowieckich w Europie. Rosja Stalina, tak jak przedtem Rosja Piotra, a potem Aleksandra, postanowiła teraz stanąć mocno stopą na kontynencie europejskim. Już nie oienka Piotra na Bałtyku, czy dostęp do kilku śródziemnomorskich — wysuwany przez kilkadziesiąt lat — mają być symbolem tej polityki. Rosja ma teraz już być wszędzie, i na wschodzie Europy i na północy i na zachodzie. Stąd, po rozwiązaniu Kominternu, pojawiają się narodowe ruchy komunistyczne na Bałkanach. Tito, bunt floty greckiej, destrukcja rządu jugosłowiańskiego i greckiego, są już ich wyrazem. Rosja uznaje rząd Badoglia i coraz żywiej zdradza zainteresowanie dla Środkowego

Wschodu, którego osią jest Kanał Sueski. Gdy będzie trzeba, znajdzie się na walnym zebraniu tej spółki jako „mały akcjonariusz”. Rosja jest w przyjaźni z Rumunią króla Michała, którą żywcem okupuje, „nie naruszając jej ustroju społecznego”. Wypowiada wojnę Bułgarii właśnie w chwili, gdy Anglosasi zawierają z nią pokój, a potem czyni trudności w rokowaniach dalszych. Pozwala jej to stanąć na granicy Turcji. Z Czecho-Słowacją dochodzi Rosja do osobliwego porozumienia, dzięki czemu Czecho-Słowacja, obok promienieckiego toru Hachy i urzędowo benesowskiego toru Zjednoczonych Narodów, znalazła się naraz i równocześnie na trzech torze — sowieckim. Rosja targuje się o to, by jej właśnie przypadła w udziale okupacja Austrii.

Dla Niemiec ma Rosja przygotowany rząd hohenzollernowskich generałów i trzysta tysięcy wojsk „Wolnych Niemców”, (już podobno milion — przyp. red.) a obok tego plan rozbioru Niemiec, i poboru 10 milionów niewolników i 1.600 miliardów

nowanie nad całą strefą środkowo-europejską, położoną na północ i południe od Polski. Droga do Bosforu i do Zatoki Perskiej nie byłaby pewna, gdyby Polska miała pozostać niezależna od Rosji i związana z układem sil politycznych Europy zachodniej i Środkowej. Tak właśnie trzeba rozumieć słowa Mołotowa, wypowiedziane dnia 8. września 1939. na parę tygodni przed układem rozbiorem, ustalającym linię Mołotowa-Ribbentropa: „ZSSR nie może udzielić Polsce pomocy, gdyż Polska jest teraz dla nas synonimem Anglii”.

Ale rzeczy tak się ułożyły, że jawna aneksja Polski nie wydaje się Rosji narazie dogodna. Polska była sojusznikiem Wielkiej Brytanii już wtedy, przecie, gdy Rosja była jeszcze sojusznikiem Niemiec. Układ brytyjsko-polski z dnia 25. sierpnia 1938. trwa wciąż i Polska spełnia każdą jego literę na wszystkich frontach w taki sposób, że ani Wielka Brytania, ani nikt inny nie może podawać w wątpliwość jego mocy. Dlatego to właśnie Stalin powiada,

nie Rosja. Ale jakież ma być to państwo drugie? Nie będzie nim Francja, zapewne jeszcze przez dziesięciolecie. Nie będą nim także Niemcy, bo zachodzi przecie konieczność tak gruntownego ich obywatelnienia, że nie będą mogli odnowić swojej gotowości wojennej także przez dziesięciolecie. Przez jakiś czas Wielka Brytania snuła, bez wielkiego przekonania, myśl o budowie federacji środkowo-europejskiej, jako swojej „second power” (drugiego mocarstwa). Ale rozstała się z nią bez żalu, gdy Rosja opryskliwie temu się sprzeciwiła. Wielka Brytania nie ma tedy narazie żadnej własnej polityki w Europie.

Maksyma „wait and see” (patrz i czekaj), która z początku wojny zdawała się już być ostatecznie porzucona, powraca teraz w całej swojej tradycjonalnej głorii. Wielka Brytania może sobie na to pozwolić. Daje jej tę możliwość 20 mil szerokości Kanału La Manche, Royal Navy i lotnictwo.

Z tego właśnie źródła wyciąga niechęć Wielkiej Brytanii do zaostrożania istniejących między nią a Rosją różnic i do otwierania konfliktu. Materiału do tego konfliktu z pewnością by nie zabrakło. Plany Stalina są Wielkiej Brytanii oczywiście wiadome. Ale poprzestaje ona narazie na obronnie tych pozycji, które wiąże się z jej interesami najbardziej bezpośrednio. Stąd ogłoszono na konferencji teherańskiej zapewnienie utrzymania niepodległości Persji. Stąd należy oczekiwać, że Stalin napotka na prawdziwe trudności, gdy zechce zbliżyć się zaanadto do dróg wiodących do Indji, przez Kanał Sueski, czy na lądzie. Istnieją zatem niejako dwie strefy zainteresowań brytyjskich. Jedna, zasługująca na bezwzględny obronę, druga płynna, w której opór brytyjski będzie się ujawniał mniej lub bardziej wyraźnie, zależnie od tego, jak się rozwiną sprawy w strefie pierwszej.

Wojna wciąż jeszcze trwa. Wynikają z tąd dla Rosji niemałe atuty. Pierwszy, że Rosja ma wciąż jeszcze teoretyczną możliwość zawarcia odrębnego pokoju z Niemcami. A drugi, że Rosja z całą pewnością będzie miała po wojnie samostajną politykę wobec Niemiec, inną niż Anglosasi. Konflikt z Rosją mógłby te różnice jeszcze pogłębić i co gorsza dać Niemcom po wojnie wcale pomyślne widoki.

Polska nie należy niestety do sfery bezwzględного interesu brytyjskiego. Stąd Wielka Brytania może Polskę bronić, ale wcale nie musi tego czynić.

Swoboda Wielkiej Brytanii w tej sprawie nie jest jednak zupełna. Element moralny w polityce brytyjskiej gra dużą rolę. Byłoby rzeczą trudną do strawienia dla opinii, gdyby w wyniku wojny, w której Wielka Brytania odniosła całkowite zwycięstwo, jej pierwszy sojusznik był jaśnie pozbawiony praw do życia przez jej sojusznika ostatniego. Opinia brytyjska pogodziłaby się z tym faktem o wiele łatwiej, gdyby to miało stać się w sposób ułajony, czy odpowiednio przyprawiony. Brytyjczyca na ogół nienawidzi zła i wielbi dobro. Gdyby żył w Świecie doskonałym oddawałaby się wyłącznie cnotcie. A że żyją na ziemi, muszą niestety nieraz czynić zło, choć bardzo tego nie lubią. Decydują się na to tylko wówczas, gdy nakazuje im to najwyższy interes imperialny. Ale i wtedy nie chcą się pozbawiać komfortu moralnego, w którym lubią siedzieć jak w domu.

W takich razach próbują sobie wytkumaczyć, że zło nie jest wcale złem, lecz czynnikiem bardzo podobnym do dobra, albo nawet właśnie samym dobrem. Zazwyczaj takie próby im się udają. A gdy się wyjątkowo zdarzy, że zło występuje w całej swojej czelnej jawności i nie można go przetworzyć na dobro, są głęboko zgorzgnięci i uważają to za wielki nietyktal losu. I tak w okresie monarchijskim, dezaprobata Chamberlaina skierowywała się nie tylko ku Niemcom, ale raczej ku Czecho-Słowacji, która zrazu nie dawała się pokonać. A gdy wreszcie udało się skłonić Benesa do kapitulacji, Chamberlain uznał to nie tylko za swój sukces polityczny, ale także za zwycięstwo moralne. Powiódł mu się przecie zapobieg pogwałcenia słabsze-

(Dalszy ciąg na str. 4.)



Sytuacja na frontach dnia 20.11. 1941 r.

marek odszkodowania. W strefie północnej Rosja interesuje się norweską Laponią, zajmując wyspy Alandzkie, blokując Szwecję, zajmując kluczowe pozycje w Finlandii, zajmując państwa bałtyckie i wyprasa sobie u aliantów anglosaskich Królestwie, zapewniając panowanie na Bałtyku środkowym.

W Europie zachodniej najsilniejszy napór sowiecki zaznacza się we Francji. De Gaulle paraliżuje go wcale umiejętnie, stosując metodę elastycznego uchwytywania aktów interwencji sowieckiej w wewnętrznej polityce francuskiej. Wielka Brytania jest zresztą mocno zainteresowana w przywróceniu mocarstwowej roli Francji w Europie, co ułatwia sytuację. Tylko w Belgii i w Holandii Rosja jest demonstracyjnie wstrzemięśliwa. Czyni smac zadość wskazaniom marszałka Smutsa, że „małe kraje demokratyczne” mają pozostać barbakami brytyjskimi po drugiej stronie Kanału.

Także w dziedzinie organizacji stosunków międzynarodowych Rosja akcentuje mocno postawę „cavalier seul” (samotnego jeźdźcy). Wyraziło się to w trudnościach jakie czyni przy formowaniu odnowionej Ligi Narodów, w odmowie dopuszczenia pomocy U.N.R.R.A. dla krajów wschodniej Europy, w odmowie udziału w międzynarodowym porozumieniu lotniczym.

Polska w tym wielkim splocie zmagających się sił zajmuje miejsce wcale niepoślednie. Pochód Rosji w głąb Europy, niezależnie od form, który miałby przybrać, może mieć szanse powodzenia tylko wówczas, gdy Polska znajdzie się całkowicie w dyspozycji Rosji. Zajęcie Polski nie tylko otwiera drogę do Niemiec i do Europy zachodniej, ale także zapewnia pa-

że „chce Polski niepodległej i silnej”.

A jednak Polska już dziś, znalazła się w zasięgu wpływów sowieckich. Nieraz mówi się nawet, że w tej nowej sytuacji Wielka Brytania nie jest już w sprawie Polski zainteresowana. Układy pozostają oczywiście układami i nikt nie myśli o ich wypowiedzeniu. Wszystko dzieje się i dalej dzieje się ma w sferze faktów dokonanych.

Najprawdopodobniej wejście Polski w sferę wpływów sowieckich przesądzało w układzie teherańskim, który — jak mówią — przewidywał zasięg działań wojennych sowieckich w Europie, w strefie sięgającej po Łabę i po Dunaj. Nie daje to co prawda Rosji żadnych praw formalnych do obszarów położonych w tej strefie — ale zabezpiecza jej władzę, umożliwiając stwarzanie faktów dokonanych, przesądzaających przyszły stan rzeczy po wojnie. (Najprawdopodobniej nie wiedział o tym wszystkim p. Mikołajczyk, gdy w parę dni po zawarciu układu teherańskiego wypowiedział w Londynie — imieniem Polski — radość z racji wyników, osiągniętych w Teheranie. Twórcy układu teherańskiego, jeżeli doszła ich wiadomość o pechwałach p. Mikołajczyka, musieli mieć chyba dość głupie miny.)

Wielka Brytania nie szuka z Rosją zwady. Nie jest co prawda zadowolona, że europejski „balance of power” (równowaga sił), do którego się od 300 lat przyzwyczaila, został tak gwałtownie naruszony. Ale chwilowo nie znajduje na to rady. Nieodmiennym wskazaniem polityki brytyjskiej było dotąd popieranie przeciw najsilniejszemu państwu na kontynencie Europy — państwu z kolei drugiego. Najsilniejszym państwem będzie po woj-

go przez silniejszego. Słabszy w porę taktownie popępniał samobójstwo.

Stalin zna dobrze tę skrupulatność moralną i tę „garderobę duszy” polityków brytyjskich. Nie tylko zniósł Komitem i skasował Przewodniczącego, ale także przywrócił Przewodniczącego Synod czyli surogat cerkwi moskiewskiej. Jest teraz niemal „gentlemanlike” (jak dobrze urodzony). W Londynie pokwitowano mu to: p. Iwan Majska został przyjęty do jednego z najbardziej ekskluzywnych klubów konserwatywnych. Gdyby nie te gentlemanlike reguły gry, sprawa Polski przedstawiłaby się prościej. Tak jak rzeczy stoją, trzeba stworzyć sytuację, przy której aneksja Polski przez Rosję dokonałaby się w sferze rzeczywistości, a jednocześnie w sferze fikcji trzeba rozstrzygnąć skomplikowaną „dekorację jej odbudowy. Bo nie jest przecież prawdą, że Wielka Brytania porzuciła już Polskę bez reszty. Nie jest też prawdą, że ma powrócić z góry zamiar uczynić to w przyszłości. Prawdą jest po prostu, że Polska jest w drugiej sferze interesów brytyjskich, a więc będzie bronią — ale nie tak jak Suez”. Właśnie na ten wykład, gdyby układ sił w dobie likwidacji wojny miał zmusić Wielką Brytanię do zrzeczenia się obrony swoich drugorzędnych interesów, Stalin przygotował dla pewnych sfer politycznych komfortowe urządzenie, które pozwoliłoby mu przestąpić przed opinia tę smutną rzeczywistość. Nazywało się ono „Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego”, a obecnie już nawet rząd tymczasowy. To prowadzi nas do osoby, która nazywa się

Osóbka

Właściwie powinno się mówić Bierut. Chociaż na dobrą sprawę oba te wyrazy są jednak nierozróżnialne i niedawno dopiero dowiedzieliśmy się, że oznaczają nie obelgi, lecz nazwiska. Powinno się zaś mówić Bierut z tej racji, że władze okupacyjne sowieckie nadały już dziś Polsce ustrojowy prawny podobny do ustroju republik sowieckich: na czele „Krajowej Rady Narodowej”, mającej spełniać w Polsce rolę „wierchowego sowieta” postawiono właśnie tego Bieruta. „Krajowa Rada Narodowa” ma spełniać w Polsce, podobnie jak w republikach sowieckich rolę, którą w innych państwach pełni król, czy prezydent. Bierut jest w tym Radzie tym, czym Kalinin w Najwyższej Radzie Związkowej Z.S.S.R. „Komitet Wyzwolenia Narodowego” mianowany został właśnie przez ową „Krajową Radę Narodową” i na jego czele postawiono Osóbkę. Jest on tedy pochodną Bieruta.

Obie te instytucje, pochodzą faktycznie z nominacji władz sowieckich i mogą istnieć tylko dzięki tym władzom. Mają one dla polityki sowieckiej użyteczność całkiem niepospolitą. Dają jej mianowicie możliwość twierdzenia, że administracja w Polsce została oddana samym Polakom i że właśnie ci Polacy mają wyłączne prawo przemawiania imieniem Polski. Pozwała to Rosji: czynić w Polsce i z Polską co jej się żywnie podoba, bez brania za to jakiegokolwiek odpowiedzialności wobec innych sprzymierzeńców. Pozwala zarzekać na różne psio figle na torze polityki „Komitetu”, przy jednoczesnym zachowywaniu „umiarkowania” Moskwy.

Według doktryny Moskwy państwo polskie przestało istnieć dnia 17. września 1939. Wrócić zaś do istnienia, gdy ponownie Moskwa uznała je, przez zawarcie z nim układu dnia 30 lipca 1941 r. Później Rosja zerwała stosunki dyplomatyczne z rządem polskim, dnia 17 kwietnia 1943 r., co jednak w myśl zasad prawa międzynarodowego nie oznacza wcale, by przestała uznawać istnienie państwa polskiego. Na ten temat Rosja nigdy żadnego sporu ze swoimi sprzymierzeńcami nie wstydziła. Ale „Komitet” tymi wszystkimi konwenansami i zobowiązaniami międzynarodowymi nie jest związany. Dlatego to „Komitet” może twierdzić, że rząd polski nie ma podstaw legalnego istnienia, i że on sam jest jedyną, spontanicznie powstałą władzą, reprezentującą suwerenną wolę narodu polskiego. Rosja konstytucji r. 1935 nie kwestionuje. Raz dlatego, że ważność konstytucji jest wewnętrzną sprawą samej Polski, powtóre dlatego, że rząd polski, działający na mocy tej właśnie konstytucji, uznany został przez jej sprzymierzeń-

Stalin - Osóbka - Mikołajczyk

(Dalszy ciąg art. ze str. 3.)

ców, a po trzeciej wreszcie dlatego, że Rosja sama z tym rządem zawarła układ w r. 1941. Ale „Komitet”, właśnie dlatego, że jest instytucją „polską”, może swobodnie zabierać głos w wewnętrznych sprawach państwa polskiego, może kwestionować znaczenie prawne konstytucji i wszystkich wynikających z niej następstw, może stwarzać pozory, że to sama Polska nadaje sobie dziś z własnej woli nowy ustroj.

Jaskrawym obrazem tej dwutorowości polityki sowieckiej, stworzonej przy pomocy „Komitetu”, było potraktowanie p. Mikołajczyka za jego pierwszego pobytu w Moskwie. Stalin tytułował go „premierem” i zachowywał się poprawnie, zaznaczając co prawda, że jeżeli z nim w ogóle rozmawia, to tylko na skutek wstawienia Churchilla i Roosevelta. Ale gdy p. Mikołajczyk, z inicjatywy Stalina wdał się nieopatrzenie w rozmowy z „Komitetem”, rozmowy te kazano mu prowadzić w pomieszczeniu byłej ambasady polskiej w Moskwie, gdzie teraz mieści się przedstawicielstwo „Komitetu” przy rządzie sowieckim, a tam Osóbka powiedział, że rozmawia z nim nie jako z premierem rządu polskiego, lecz jako z presem Stronnicwa Ludowego. Na projekty Mikołajczyka, dotyczące reorganizacji jego rządu, odpowiedział Osóbka gotowością przyjęcia jego samemu i paru jego kolegów do swojego „Komitetu”. Ofiarował mu nawet przewodnictwo w tym „Komitecie”. Ale warunkiem, który mu przy tym postawił, było zlikwidowanie rządu polskiego w Londynie i uznanie tym samym „Komitetu” za prawowity rząd polski.

Istotnie Moskwa widziałaby chętnie taki obrót rzeczy. Oznaczałoby to zlikwidowanie ośrodka politycznego polskiego w Londynie, który przy pewnym ukształtowaniu zdarzeń wojennych mógłby się okazać niegodny dla zamysłów sowieckich, jako „synonim Anglii”. Jednocześnie likwidacja ta byłaby automatycznym zalegalizowaniem „Komitetu” przez prawowity rząd polski (bo takim jest on w oczach nie tylko sprzymierzeńców anglosaskich, lecz i samej Rosji). Przyłożenie pieczęci państwowej Rzeczypospolitej Polskiej na akcie jednostronnym władzy okupacyjnej sowieckiej nadałoby temu aktowi walor międzynarodowy o niezaprzeczonym znaczeniu.

Jeż sam pozór sporu między „Komitetem” a rządem polskim jest dla Rosji wielce dogodny. Pozwala on jej na zajmowanie roli arbitra w sprawie, w której jest ona stroną wprost zainteresowaną. Daje moralistom brytyjskim sposobność do nawoływania do „zgodny między Polakami”, czyli do namawiania rządu polskiego, by poddał się presji rządu sowieckiego, skrytej za fasadą „Komitetu”. Gdyby rząd polski wszedł na tę drogę, z pewnością pochwaliliby go za taktowne usunięcie przedmiotu sporu i zwolnienie Wielkiej Brytanii od trudu obrony swego pierwszego sojusznika.

A poza tym „Komitet” oddaje Rosji już dziś, także na obszarze Polski bezpośrednie usługi niebyłejakiej wartości. Aresztowania oficerów i żołnierzy Armii Krajowej, oraz urzędników delegata rządu przeprowadza NKWD w Polsce, jako organ wykonawczy „Komitetu”. Przymusową mobilizację w Polsce, do której Rosja nie miałyby prawa, ogłasza „Komitet”, jako „władza polska”. Represje przeciw kierownictwu wojskowemu i cywilnemu walczącej Warszawy zapowiadał tzw. minister spraw wojskowych „Komitetu”, Zimmerman. W ten sposób, istniejąca od pięciu lat organizacja podziemna państwa polskiego ma być całkowicie unicestwiona — właśnie w imieniu „Komitetu”. Na postępowaniu politycznym, które powstanie, Rosja ma mieć ręce nie skrupowane.

To prowadzi nas do trzeciej dramatis personae, którą jest

Mikołajczyk

P. Mikołajczyk uważany jest w Londynie za „reasonable man” (rozsądny człowiek). Sam także się za takiego uważa. Twierdzi, że liczy się z rzeczywistością i chce wy dobyć z niej co można dobrego dla Polski.

W sytuacji obecnej p. Mikołajczyk sądzi, że byłoby rzeczą najgorszą, gdyby w

Polsce mógł się ukształtować jakiś stan faktyczny, przy którym administracja i reprezentacja państwa znalazłyby się, z poręki sowieckiej, w rękach „Komitetu” czy innej podobnej formacji, a jednocześnie i niezależnie od tej rzeczywistości krajowej, pozostawałaby nadal za granicą niezmienną reprezentacja Polski, w postaci jej władz naczelnych i wojska. Jest przekonany, że rząd polski na emigracji rychło utraciłby w takich warunkach swoje znaczenie, co dawałoby Rosji w Polsce tym większą swobodę działania. Widzi jedyną możliwość ratowania tego, co się jeszcze uratować da z państwowości polskiej, a nawet możność ocelenia samego biologicznego bytu narodu polskiego, w jakiej formie połączenia środowiska politycznego polskiego w Londynie z tym środowiskiem, które Sowiety tworzą teraz w Polsce. Był czas, gdy widział takie połączenie w postaci unii personalnej, związanej z jego własną osobą. P. Mikołajczyk niewątpliwie ciągle wierzy, że zdoła „utażdzić” Rosję i o tyle przynajmniej zmienić jej zamysły, by państwo polskie, albo choćby tylko naród polski, mógł zachować swoje istnienie. Wyobraża sobie przy tym, że chińska Polska wcale nie musi rzucić Rosji. Na odwrót będzie dla niej niejako poręka, że nie odzyska w niej żadne niechętne dla Rosji prądy. Spodziewa się chyba nawet, że represje sowieckie, które tak strąciły się dziś wobec polskich ośrodków oporu, nie dotkną — gdy nastąpi pełna ugoda — średniej warstwy chińskiej, w której on sam widzi rdzeń przyszłej Polski.

Z takiej postawy wynika, że Mikołajczyk nie przywiązuje wagi do strony formalnej w swoim stosunku do Rosji. Chce się „dogadać”. Oto rzecz główna. Nie przemija się tym wcale, że w toku procesu owego „dogadywania się” mogą mu z ręki wypływać atuty Polski w stosunku do sprzymierzeńców zachodnich. Wierzy, że się dogada, jeżeli nie będą mu przeszkadzały sami Polacy. Jest w tym podobny do — Aleksandra Wielkopolskiego, z niejakią domieszką folkloru.

P. Mikołajczyk wybiera sobie, że gdy znajdzie się w Warszawie czy w Lublinie, na czele „zreformowanego” rządu polskiego, który w praktyce będzie składał się z członków „Komitetu” i z niektórych członków dawnego rządu londyńskiego p. Mikołajczyka. (Osóbka powiada, że na odpowiedniczej byłoby prof. Stanisław Grabski i Karol Popiel — jest to rzecz upodobania), natenczas potrafi sprawami tak pokręcić, że rząd będzie powolny jego wskazaniom. Przeprowadził wówczas wybory, wygra je dla swego stronnicwa, przy neutralności władz okupacyjnych, a to da mu moc ostatnia się wobec wszystkich wrogów wewnętrznych i zewnętrznych.

Trudno się właściwie dziwić p. Mikołajczykowi, że naprawdę w to wierzy. Urodził się w Westfalii i tam spędził pierwszą młodość, gdy Niemcy nie były jeszcze państwem totalnym. Do wieku męskiego dojrzał w Poznańskim, gdzie nie miał sposobności poznania wschodniego problemu Polski, a także charakteru polityki sowieckiej. Wojna wysunęła go na czołowe miejsce w państwie. Nie tylko jest zdania, że sobie na nich dobrze radził, ale nie brak mu jeszcze wyższych ambicji. Czemużby więc nie miał także i na przyszłość wierzyć w swoją dobrą gwiazdę?

W swoim rządzie w Londynie p. Mikołajczyk był niewątpliwie „leading personality” (przewodząca osobistość). Nicjedną z kolegów przewyższał go wiedzą, a paru intelektem. Ale nikt nie mógł się z nim zrównać w uporczywości, z jaką mocnymi szyćkami trzymał się władzy, czy też tych jej surogatów, które są dostępne dla rządu na obecnej ziemi. P. Mikołajczyk był w swoim rządzie tym, co na szachownicy — wszystkie figury naraz. Miał dostojną nietykalkość króla, ruchliwą władzę królowej, lotność Jaufra, zwrotność konia i stateczność wierzby. A swoje pionki tak sobie porozstawiał, żeby mu nie przeszkadzały. I wierzy teraz, że tak właśnie będzie także w Warszawie, czy w Lublinie.

Jak dotychczas, wcale się na to nie zanosi. Po powrocie z pierwszej swojej podróży do Moskwy p. Mikołajczyk opraco-

wał projekt dojścia do porozumienia z Sowietami i utworzenia rządu w Warszawie. Nie obydło się to bez oporu. Projekt przewidywał utworzenie rządu w Warszawie, przez włączenie do istniejącej koalicji stronnicwa, nowego stronnicwa — komunistów. Ten nowy rząd miał działać przy istnieniu okupacji sowieckiej, miał niezwłocznie przeprowadzić wybory do sejmiku ustawodawczego i do samorządów, miał obstarzować administrację i wznowić stosunki dyplomatyczne z Rosją. Zaraz po zebraniu się sejmiku ustawodawczego miała być uchwalona nowa konstytucja oraz wybrani na jej podstawie nowy prezydent R.P. Sejm ustawodawczy miał też załatwić ostatecznie sprawę granicy polsko-sowieckiej.

Projekt spotkał się z zarzutami, szczególnie ze strony P.P.S. Podniesiono, że nie ma żadnych danych do przypuszczenia, aby w czasie trwania okupacji sowieckiej i bez uprzedniego rozwiązania istniejących spraw spornych z Rosją, było możliwe utworzenie w Polsce rządu zdolnego do rzeczywistego wyrażania suwerennej woli państwa polskiego oraz dokonywanie swobodnych wyborów. Sejm P.P.S. wysunął na czoło wszystkich poczyną, zmierzających ku naprawie stosunków polsko-sowieckich, nawiązanie i stosunków dyplomatycznych między rządem polskim i sowieckim. Ono dopiero mogłoby umożliwić wyrażenie głównych kwestii, spornych i ustalić gwarancje swobodnego działania rządu polskiego w Polsce. W tym właśnie duchu P.P.S. przedłożyła jeszcze rządowi p. Mikołajczyka swój własny projekt załatwienia sporu sowiecko-polskiego i utworzenia rządu w Polsce. Ponieważ tej doniosłej sprawie niepodobna było załatwić w Radzie Ministrów przez głosowanie, przeto jedynomyślnie zdecydowano przekazać decyzję władzom państwowym w Kraju.

Decyzja ta wypadła dość niezwykle. Rada Jedności Narodowej udzieliła odpowiedzi dwukrotnie. Najpierw przyjęła w załączniku projekt p. Mikołajczyka, wprowadzając do niego dodatkowo kilka drugorzędnych punktów z projektu P.P.S. Zapatrzyła wszakże też odpowiedź komentarem, że została postawiona wobec konieczności; powzięcia decyzji natężej, w sprawie stanowiącej faktyczną zmianę dotychczasowej linii politycznej rządu i Kraju, że musiała powziąć tę decyzję, w warunkach zupełnego braku informacji o podstawowych elementach polityki międzynarodowej, że pobiera ją będąc w przysmusowem położeniu i że przysmus ten spłyka ją w czwartym tygodniu powstania warszawskiego. W kilka dni potem, po otrzymaniu dodatkowych informacji z Londynu, Rada Jedności Narodowej decyzyje tej zmienić, uchwalając „postulaty dopełniające”. Domagała się w nich uprzedniego załatwienia spraw spornych z Rosją przed przyjazdem rządu do Kraju i przed utworzeniem nowego rządu. formalnego poparcia projektu kompromisu z Rosją przez główne państwa sojusznice, oraz nie dokonywania żadnych wyborów w Polsce przed wycofaniem wszystkich obcych wojsk i władz administracyjnych.

P. Mikołajczyk zaraz po otrzymaniu pierwszej odpowiedzi Rady Jedności Narodowej przedłożył swój projekt wraz z poprawkami zawartymi w tej odpowiedzi, jako memorandum rządowi sowieckiemu. Z drugiej odpowiedzi Rady Jedności Narodowej, zawierającej „postulaty dopełniające” nie mógł już skorzystać, gdyż nie doszedł do Londynu z parodontowym opóźnieniem. Niemniej przyjęła ona została do wiadomości przez Radę Ministrów, jako wiążące stanowisko naczelnych władz w Kraju. Na tym skończyło się owo stadium najobszerniej, bo jednostronnej negocjacji.

Druga podróż p. Mikołajczyka do Moskwy nastąpiła bez formalnego związku z złożeniem owego memorandum, gdyż nie było na nie żadnej odpowiedzi ze strony rządu sowieckiego. Spowodowało tę podróż zaproszenie p. Churchilla, który odbywał narady ze Stalinem w Moskwie w różnych spornych sprawach, pragnął włączyć do tych rozmów także sprawy polskie.

Mają być autentycznymi wiadomościami o wynikach narad moskiewskich w ogóle, a w sprawach polskich w szczególności. Rząd p.

J. Kord

(Dokończenie na stronie 9)

* Przymyślny, że artykuł pisany był przed konferencją w Jaltie — przyp. red.

Prawdopodobnie niejednokrotnie jeszcze przyjdzie nam wracać do wielkiej debaty w Izbie Gmin na temat konferencji w Jaicie, a w szczególności uchwał powyższych tam w sprawie Polski. By wyrobić sobie całkowity pogląd w tych sprawach należy mieć pełne teksty przemówień wygłoszonych w Londynie, porównać je z dyskusją, która odbędzie się w parlamencie amerykańskim, zestawiać z głosami prasy itd.

Narazie więc ograniczmy się do uwag dotyczących bezpieczeństwa Polski, zawartych w przemówieniach Churchilla, a częściowo ministra Edena. Mówy premiera Churchilla w sprawach Polski możnaby podzielić na trzy punkty: sprawa linii Curzona, sprawa niepodległości Polski, sprawa zabezpieczenia losu żołnierzy polskich walczących przy boju wojsk angielskich.

Linia Curzona

Premier Churchill włożył wiele wysiłku i poświęcił wiele czasu, by tłumaczyć, że linia Curzona stanowi najsprawdliwszą w świecie wschodnią granicę Polski. W formie jeszcze bardziej drażliwej uczynił to minister Eden. Premier Churchill oświadczył m.in.: „Popierając rosyjskie żądania linii Curzona pognituję i odrzucam jakąkolwiek sugestię, że idziemy na wątpliwą wartość kompromisu lub ustępujemy przed siłą czy strachem”. Kilkakrotnie premier zaznaczał, że uważa granicę polsko-rosyjską wykreśloną wzduż linii Curzona za „słuszną i sprawiedliwą”. Podobne stanowisko zajmował p. Eden.

Obaj mężowie stanu uzasadniali swój pogląd twierdzeniem, że do roku 1919 Wielka Brytania stała konsekwentnie na stanowisku wykreślenia właśnie takiej, a nie innej granicy polsko-rosyjskiej. Jeżeli zaś w końcu uznają granicę Traktatu Ryskiego, to dlatego, że musieli się pogodzić z faktami dokonanymi, stwarzanymi przez Polskę, a których ukoronowaniem był właśnie Traktat Ryski.

Łatwo byłoby odparć i polemizować z tymi argumentami. Łatwo byłoby przytoczyć poglądy wielu wybitnych polityków brytyjskich, a wśród nich samego Churchilla na rolę, jaką odegrała Polska w roku 1920 i na usługi oddane przez nią Europie. Nie gdzie indziej, ale właśnie w Anglii nazwano zwycięstwo polskie odniesione pod Warszawą w roku 1920, „wielką bitwą świata”, która miała rozstrzygać znaczenie dla Europy.

Łatwo też wykazać, że Traktat Ryski był wyrazem nie przemyślenia ale kompromisu, nie dyktatu polskiego ale długich na zasadzie równości prowadzonych rokowań, a sprawa granicy polsko-rosyjskiej nie budziła w tych rokowaniach trudności największych, przeciwnie Rosjanie gotowi byli czynić w tej dziedzinie daleko idące ustępstwa. Wszystkim też wiadomo, że do chwili wybuchu wojny polsko-niemieckiej Rosja nigdy nie kwestionowała granic wykreślonych Traktatem Ryskim, nigdy nie wszczyniała kampanii rewizjonistycznej w stosunku do nich, lecz przeciwnie w oparciu o Traktat Ryski zawierala z Polską wszystkie swe umowy, między innymi układy o nieagresji.

A polityka brytyjska? Nie mamy zamiaru mścić obecnych zaitych stosunków brytyjsko-rosyjskich przypomnieniem stanowiska czynników oficjalnych i nieoficjalnych w tej sprawie. Nie wydaje się nam jednak, by kiedykolwiek, a w każdym razie do czasu wybuchu wojny polsko-niemieckiej, a również i długo potem, rząd brytyjski domagał się od Polski rezygnacji z jej ziem wschodnich. Znane są natomiast oświadczenia rządu brytyjskiego składane w czasie tej wojny, że nie uznaje żadnych zmian granicznych, dokonanych w Polsce, w czasie trwania wojny.

Minister Eden wspominał, że jakoby z „winy” Polski rozbiły się rokowania prowadzone przed wojną między Wielką Brytanią i Francją z jednej strony, a Rosją z drugiej w sprawie zawarcia paktu o wzajemnej pomocy przeciw Niemcom. „Wina” Polski: miałyby polegać na tym, że nie zgodziła się na przepuszczenie wojsk rosyjskich przez swe terytorium. Nie są jeszcze znane wszystkie kulisy tych przedwojennych rokowań, które znakomicie posłużyły Rosji do zawarcia paktu z Niemcami i zaknięcia z dwóch mocarstw zachodnich. Faktem jednak jest, że w toku tych rokowań Rosja zażądała nie tylko przepuszczenia wojsk swoich przez terytorium Polskie, ale aneksji trzech państw bałtyckich, oraz ustanowienia baz wojskowych we wschodniej Polsce, co również równałoby się aneksji tych ziem. Wielka Brytania o żądaniach tych wiedziela i — jeżeli nas

D.I. POZORY I RZECZYWISTOŚĆ

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

amięć nie myli — nie wywierała nacisku na Polskę w kierunku przyjęcia rozszerzonej terytorialnych Resji. Co więcej mimo różnicia tych rokowań, — jak sugeruje minister Eden rzekomo z „winy” Polski — z tą Polską w granicach z roku 1939 i bez domagania się od niej rezygnacji z ziem wschodnich zawarła sojusz i wypowiedziała wojnę Rzeczy Niemieckiej stając w obronie naszej niepodległości. Nikt wówczas nie mówił w Angli o „winach” polskich. Być może dlatego, że Polska nie wyzyszcpana przez pięć i pół letnią wojnę nie była tak słaba, jak obecnie w stosunku do niektórych innych mocarstw, których fakty dokonane trzeba usprawiedliwiać nie mogąc ich zmienić. Słab: zwykle są winni.

Współczesny język dyplomatyczny ma w sobie coś z magii. Dzisiejsi dyplomaci uważają, że zdolają zmienić rzeczywistość rzeczywistość zaklęciami, że jest inaczej, wmaginawiem w siebie i w innych, że czarne jest białem. Długi wywód premiera Churchilla, a następnie ministra Edena, że linia Curzona jest taka sprawiedliwa, a granica Traktatu Ryskiego wynikiem gwałtowno dokonanych przez niepokahomowanych Polaków na biednej, niewinnej, łagodnej i niezdolnej do stosowania przemocy Rosji jest prawdopodobnie wyrazem tej tendencji. Wydaje nam się jednak, że w obu przemówieniach wyłożono ją z nadmierną przesadą, co powinno zastanowić najbardziej nawet ławotwiernych wśród opinii brytyjskiej.

Obszerne wywody mające usprawiedliwić to, cc rząd polski nazwał „piątym rozbiorem Polski”, sprawiły wrażenie wyjaśnienia, które gorączkowo wysuwa się nie mogąc wyznać prawdy istotnej. A istotna prawda znalazła się w oświadczeniu tygodniowego biuletynu prasowego Labour Party, gdzie czytaliśmy po prostu: „Jest rzeczą całkowie jasną, że nie ma najliczniejszej możliwości otrzymania warunków bardziej korzystnych dla Polski”. To jest prawda, która mówi wszystko i która odślania fakt przykry dla W. Brytanii i St. Zjedn.: ich obcycka bezsilność.

Jeżeli w Jaicie Wielka Brytania i Stany Zjednoczone musiały przyjąć bez zgody i wiedzy rządu polskiego linię Curzona za granicę polsko-rosyjską, jeżeli jednocześnie nie mogły ustalić granic północnych i zachodnich Polski, bo jak się okazuje w tej znowu sprawie potrzebna jest zgoda „rządu” polskiego, który uznany będzie przez wszystkie mocarstwa — to dlatego, że taka była wola Rosji. W przeciwnym razie nie byłoby przecież tych „trudności” na konferencji w Jaicie, o których mówił premier Churchill, nie byłoby też ciągłego polewywania się na fakt, że swe rzekome wyzwoleńcze zawiązka Polska jedynie Rosji, co zresztą nie jest ściśle, bo chyba istnieje wkład Polski do ogólnego wysiłku wojennego sprzymierzonych.

W Jaicie Rosja dyktowała warunki, dyktowała je wbrew zamierzeniom i obyczajom obu mocarstw anglo-saskich, które choć wywołyły Francję i Belgię nie zgło-

siły, jak wiadomo, chęci anektowania półowj obszaru tych państw. Politycy angielscy biorą na siebie zbyt wielki obowiązek usiłując wybielać politykę sowiecką.

Sprawa niepodległości

Premier Churchill wielokrotnie podkreślał, że ważniejszą od granic Polski jest sprawa jej pełnej niepodległości. Zgodzilibyśmy się z tą tezą z tym, że nie w każdych granicach Polska będzie mogła zachować swą niepodległość. Mamy wszakże wrażenie, że załatwienie tego najdonioślejszego zagadnienia, dla którego w mniemaniu anglosaskim poświęcono w Jaicie polskie ziemie wschodnie, nasuwa samemu premierowi Churchillowi duże obawy i wątpliwości. W przeciwnym razie nie postawiliby on w swej mowie zagadnienia w formie zniamiennych pytań: „Czy Polacy mają być gospodarzami swych własnych domów? Czy będą oni wolni tak, jak jesteśmy wolni my w Wielkiej Brytanii, czy w Stanach Zjednoczonych czy we Francji? Czy ich suwerenność i niepodległość ma być nieskrępowana, czy też Polska ma stać się tylko protektoratem państwa sowieckiego, zmuszonym wbrew własnej woli przez uzbrojoną przewagę do przyjęcia systemu komunistycznego czy totalitarnego?”

W pytańach tych tkwi istota rzeczy. Na czym jednak polega rozwiązanie? Przede wszystkim, jak twierdzi premier Churchill, na „uroczystej deklaracji” marszałka Stalina oraz na jego „stowie”, które jest „zobowiązaniem”. Marszałek Stalin powiedział, że chce Polski niepodległej, więc Polska będzie niepodległa. A „żaden rząd nie wykonywuje ściślejsz swych zobowiązań nawet z uszczerbkiem dla siebie, niż czyni to rząd sowiecki. Odrzucam absolutnie oddawanie pod dyskusję na tym miejscu dobrej wiary Rosjan”. Zdaje się, że wchodzimy tu znowu w dziedzinę magii i zaklęć, które raczej są dowodem góźnienia się z faktami niż przekonania. Nigdy zresztą nie wiadomo, kiedy magia przetrada się w żarty.

Obszerny i jowialny wywód premiera Churchilla na temat utworzenia „nowego rządu w Polsce przy pomocy komisji alianckiej z p. Mołotowem na czele brzmi tak idealistycznie, że chyba sam mówca, po doświadczeniach greckich, nie bardzo wierzy, by wszystko mogło odbywać się w Polsce według tego cudownego schematu. W polityce cudów nie ma. Nie ma w ich również w rosyjskiej strefie wpływów. Obowiązują tam inny szablon, znany i wypróbowany, stosowany z całą otwartością na oczach całego świata.

Przykładem tego mogą być choćby dramatyczne wydarzenia w Rumunii, gdzie t. zw. „defaszyzacja” i „demokratyzacja” rządu pod okupacją sowiecką doprowadza do całkowitego jego skomunizowania. Wiemy, jak w Rumunii z miesiąca na miesiąc coraz bardziej krępowano i usuwano niezależne czynniki demokratyczne, wiemy, jak z największą przewodził demokratycznego tego kraju Juliusza Maniu zrobiono „faszystę”, wiemy jak w końcu sprokoko-

wano rozuchy przeciw radykalnemu premierowi, generalowi Radescu, rozuchy kierowane przez meły, które opinia rumuńska nazwała „ludźmi bez Boga i bez ojczyzny”, wiemy jak rząd rumuński ulegając gwałtowni musiał ustąpić i wiemy, że kraj ten znajduje się na najgłępszej drodze do sowietywizacji. Czy ktokolwiek przypuszcza, że w Polsce pod okupacją sowiecką będzie następował proces odwrotny, czy ktokolwiek przypuszcza, że ambasadorowie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, nawet jeśli znajdą się w Polsce, istotnie zabezpieczą tam życie wolne i demokratyczne, a także swobodne wybory?

Wynych trzeba decyzji, innych posunięć, by zabezpieczyć Polakom wolność, a Polsce niepodległość. Konferencja w Jaicie tego zasadniczego zagadnienia nie rozstrzygnęła. Jedyną konkretną decyzją, którą powzięła, dotyczyła linii Curzona, wszystko inne jest w mgie, a raczej w rękę Moskwy. „Manchester Guardian” w artykule z 27 lutego stwierdzał, że w Resji uchwały w Jaicie przedstawiane są już wprost jako uznanie w praktyce lubelskiego Komitetu przez wielką trojkę, że lubelska propaganda głosi już otwarcie, że podstawa nowego „rządu jedności narodowej” będzie obecny „tymczasowy rząd” lubelski i że wielkie mocarstwa pogodziły się z tym stanem rzeczy.

Jeżeli zatem w pismach brytyjskich spotykamy się z argumentem, że zgadzając się na uchwałę w Jaicie, Rosja zdecydowała się cofnąć swe uznanie dla rządu lubelskiego, otrzymujemy wyjaśnienie, z którym propaganda sowiecka absolutnie nie zgadza się. Wynikałoby z tego, że już dziś uchwały krymskie tłumaczone są znacząco w Londynie, a inaczej w Moskwie. Wobec tego jednak, że wykonawcami uchwał będą siły rzeszy Rosjanie, ich wykładnia stanie się obowiązująca. Premier Churchill stawał zresztą „nowemu rządowi polskiemu”, który ma kiedyś powstać jeden warunek: by był „w przyjaźni” z Rosją. Wszyscy Polacy chcą być w przyjaźni z Rosją. Rosja wszakże tylko taki; obcy rząd uważa za „przyjaźny”, który jest jej bezwzględnie podporządkowany. Przykładem znowu Rumunia.

Uchwały krymskie nie tylko nie rozwiązały zagadnienia niepodległości Polski, ale stanowią cios wymierzony w tą niepodległość.

Los żołnierza polskiego

Czy innego zdania są politycy londyńscy? Okazuje się, że przyszłość Polaków wydawać się im musi mimo wszystko dość niepewna, niepodległość państwa polskiego w strefie wpływów rosyjskich zagrożona, a życie Polaków w „państwie polskim” żyjącym w „przyjaźni” z Rosją dość ryzykowne, skoro postanowili zatroszczyć się o los żołnierzy polskich walczących przy boju wojsk brytyjskich. Widocznie sami uważają, że pewrót do „nowej” Polski „wolnej, niepodległej, integralnej i suwerennej” która ma powstać w wyniku uchwał krymskich, będzie dość niebezpieczny. Widocznie sami przewidują, że Polacy do „raju”, który ma im budować p. Mołotow, nie będą chcieli i nie będą mogli wracać. Inaczej rząd brytyjski nie ofiarowywałby tym tragicznym Polakom obywatelstwa brytyjskiego.

Potrąfimy w pełni ocenić powyższą propozycję oraz jej znaczenie polityczne. Imperium Brytyjskie gotowe jest udzielić Polakom swój najcenniejszy i najbardziej wartościowy dar — swoje obywatelstwo. Gdyby każdy z nas prowadził wojnę o cele osobiste, znalazłby może w obywatelstwie brytyjskim zaspoekienie swych życiowych potrzeb. My wszakże prowadzimy wojnę o życie Polski. Wiele w tej wojnie straciłamy dla wspólnej sprawy i wiele nam odebrano prócz dwóch jednak rzeczy: obywatelstwa polskiego i dumy z tego; że jesteśmy członkami narodu, którego wielkie wartości zabysłony w tej wojnie, jak może nigdy w ciągu jego tysiącletnich dziejów.

Nie ma też takiej ceny i nie ma takiej rzeczy, którąby można było nam wynagrodzić i zastąpić te dwie wartości. Imperium brytyjskie jest wspaniałą instytucją, posiada wielkie cele i możliwości przed sobą. My mamy cel jeden: prawdziwą niepodległość naszego kraju, prawdziwe wyzwoleńie naszego narodu, z którym czujemy się związani tym bardziej, im bardziej jest nieszczęśliwy, wyniszczony, zagrożony i niezrozumiany. Narodu tego nie możemy opuścić w jego nieszczęściu i nie opuścimy go. Walka o jego wolność pozostaje naszym obowiązkiem.

CIEŻAR ODPOWIEDZIALNOŚCI

(Dokończenie ze str. 1)

zbliży nas ona do pokoju prawdziwego, czy nie stanie się tym, czym w wojnie poprzedniej była konferencja w Brześciu, gdzie w przedzie dniu swej kłęski Niemcy i Rosja dzieliły się Polską wzduż jakiejś ówczesnej linii Curzona. I ona ściągnęła na nasz naród ciężki bardzo kryzys i wówczas zdawało się, że sprawa nasza jest znowu pogrzebana. Oweczśni wszakże Polacy prowadzący walkę o niepodległość potrafili kryzys przeczyczyć. Dziś jasne już jest jedno: konferencja w Jaicie nie zdołała zetrzeć i przyluszyć sprawy polskiej, jako wielkiego zagadnienia współczesnego, które poruszyło opinie całego świata. Poczucie gorszącej krzywdy i krzyczącej niesprawiedliwości, która wyrządzone Polsce, jest dziś tak powszechne, że daje to nam nieomal podstawy do dalszej uporczywej walki o naszą wolność bez względu na to, co jeszcze nastąpi i co nas czeka.

Główna bowiem odpowiedzialność za przyszłość Polski na nas spada. Spada przede wszystkim na polskie siły zbrojne, na polskiego żołnierza. Wykazuje on w tych ciężkich chwilach, które przeży-

wamy, zwarłost i wyjątkową, dyscyplinę wzorową, pełne zrozumienie sytuacji i wyrażoną wolę przeciwyżyczenia kryzysu.

Nominacja generała Andersa odpowiada też właśnie postawie polskiego żołnierza. Jest ona wyrazem jedności narodowej oraz jednoci największych czynników państwowych: Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu i Naczelnego Wodza. Podkreśla znowu znaczenie naszych sił zbrojnych jako najsukuteczniejszego narzędzia polityki polskiej. Przypomina wielki wkład wojenny wżony w tę wojnę przez żołnierza polskiego i w osiągnięciu obecnie wspólne zwycięstwa aliantów. Stwierdza wobec świata całego, że z walki o wolność prawdziwą na wszystkich swych ziemiach naród polski nie zrezygnuje bez względu na takie, czy inne decyzje podejmowane jednostronnie i bez jego wiedzy w jego sprawach.

Na generała Andersa, z którym 2. Korpus związany jest tak ściśle i tak blisko, spada jedna z największych odpowiedzialności historycznych która kiedykolwiek obciążała Polaków. Musimy utrwalić jej dźwignię. Takie jest zadanie nas wszystkich. I obowiązkiem.

Arp.

Premier Churchill o Polsce

Podajemy tłumaczenie ustępu mowy Churchilla wygłoszonej w Izbie Gminy 27 lutego b. r., dotyczącej Polski, według tekstu Reutersa.

„Przechodzę obecnie do najtrudniejszej i powodującej największe poruszenie części oświadczenia, które muszą złożyć przed Izba — przechodzę do sprawy polskiej. Sprawa polska... podzieliła się na dwa główne zagadnienia: na kwestię granic Polski i sprawę wolności Polski (oklaski). Po mowach, które wygłosiłem w tej Izbie, Izba zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że dla Izby Jego Królewskiej Mości wolność, niepodległość, integralność i suwerenność Polski zawsze wydawały się ważniejsze niż sprawa granic (oklaski). Według mnie zabezpieczenie wolumenu polskiemu narodowo dobrej siedziby dla bytowania zawsze przewyższało ważnośćą sprawy nakreślenia obecnych linii granicznych i zagadnienie, czy granice po obu stronach Polski miałyby być przesunięte bardziej na zachód.

„Rosyjskie żądania wysunięte po raz pierwszy w Teheranie w listopadzie 1943 roku pozostały od tego czasu niezmienione i streszczały się w żądaniu linii Curzona na wschodzie i w ofercie rosyjskiej odpowiednich kompensat dla Polski kosztem Niemiec na północy i zachodzie.

„Minister spraw zagranicznych wyjaśnił w grudniu ub. roku szczegółowo historię linii Curzona. Nigdy nie ukrywał przed Izba, że osobiście uważam żądania rosyjskie za słuszne i sprawiedliwe.

„Jeżeli jestem szermierzem takiej granicy dla Rosji to nie dlatego, że uginam się przed siłą. Jest tak dlatego, ponieważ jestem przekonany, że jest to najsluszniejszą podział tych terenów, jaki w ogóle może zaistnieć pomiędzy dwoma krajami, które historią tak ze sobą złączyła. Linia Curzona została nakreślona w roku 1919 przez komisję ekspertów, w której z naszej strony był członkiem jeden z najwybitniejszych wówczas naszych zagranicznych reprezentantów sir Eyre Crowe. Była ona nakreślona w czasie, gdy Rosja miała niewiarygodnie przyciśniętych do siebie sprzymierzeńców. Wtedy, mogą powiedzieć, że była ona wtedy szczególnie niepopularna. Każdy może zrozumieć, że ani okoliczności, ani zainteresowane osoby nie działały na korzyść Rosji sowieckiej. Po prostu starano się znaleźć linię, która byłaby słuszną i właściwą. Rząd brytyjski próbował wówczas tę linię łącznie oczywiście z odłączeniem Lwowa od Polski. Niezależnie od tego wszystkiego, co się stało, nie możemy nie uznać wysuniętej propozycji za słuszną. Należy pamiętać o dwu rzeczach, których wymaga sprawiedliwość w stosunku do naszego wielkiego alianta.

„Po pierwsze. Cofam się myślą wstecz do sierpnia 1914 roku, kiedy to Niemcy po raz pierwszy wypowiedzieli wojnę Rosji carskiej. Wówczas granice rosyjskie na zachodzie były znacznie dalej niż te, których żąda obecnie Rosja po wszystkich jej czerpaniach i po wszystkich jej zwycięstwach. Wtedy to granice Rosji obejmowały całą Finlandię i kłmłem warszawskim skęży do punktu położonego o 60 mil od Wrocławia.

„Rosja przeto w rzeczywistości zgadza się na granice, które na ogromnym obszarze są o 200, względnie 300 mil bardziej na wschód od tych, które obejmowały terytorium rosyjskie, które to ziemie przez wiele pokoleń pozostawały pod carskim rządem.

„Marszałek Stalin powiedział mi pewnego dnia, że Lenin odrzucił linię Curzona, bo odbierała Rosji Białystok i okolice rejeny. Marszałek Stalin i współczesny rząd sowiecki nie stawiają żądań tego rodzaju i dobrowolnie zgadzają się z poglądami wyłożonymi przez komisję aliantów w 1919 roku, by rejon Białegostoku odszedł do Polski, ponieważ ludność polska stanowi tam większość.

„Linia 10 nie granica.

„Granica musi być ustalona, zbadana i poprowadzona w terenie a nie tylko nakreślona na mapie ołówkiem i cyrkiem.

„Gdy byliśmy w Moskwie w październiku ub. roku marszałek Stalin zwrócił moją uwagę na tę okoliczność i powiedział mi, że on uważa, że mogą być potrzebne odchylenia od 8 do 10 km. w obu kierunkach tak, by linia graniczna odpowiadała biegowi rzek, pagórków, czy położeniu poszczególnych wiosek. Widako mi się, że był to bardzo rozsądny pogląd.

„Jednakowoż, gdy spotkaliśmy się na konferencji w Jałcie propozycja rosyjska

zmieniała się. Oświadczone wyraźnie, że wszelkie zmiany tego rodzaju powinny być przeprowadzone kosztowne Rosji, a nie na koszt Polski w tym celu, by można uspokoić na zawsze umysły Polaków i by więcej już nie potrzeba mówić o tej części sprawy.

„Powitaliśmy z radością tę propozycję sowiecką.

„Po przypomnieniu „strasznych” poświęceń narodu rosyjskiego w ostatnich 30 latach walki, burz i cierpień w Europie, które kręcił jako „historię wojny 30-letniej”, Churchill mówił w dalszym ciągu: „Gdyby nie czyny i poświęcenia ze strony Rosji, Polska byłaby skazana na zupełne zniszczenie z rąk niemieckich”.

„Nie tylko Polska jako państwo i naród, ale również Polacy jako rasa byli skazani przez Hitlera na zniszczenie i zejście do roli państwa niewieściwego. Mowi się, że 3 i pół miliona Żydów polskich padło ofiarą rąk państwa niewieściwego. Mowi się, że liczba znikających w jednym z najprzeróżniejszych aktów okrucieństwa — przypuszczalnie najprzeróżniejszym akcie okrucieństwa, który kiedykolwiek spłamił historię człowieka.

„Gdy Niemcy zupełnie jasno wykłzyli swój zamiar uczynienia z Polaków swych poddanych i uczynienia z nich rasy niższego gatunku, służącej narodowi panów, nagle przez najwyższe wysiłki siły wojennej i umiętności, armie rosyjskie w przeciągu czasu niewiele dłuższego niż 3 tygodnie przeszły od Wisły do Odry, gdzie przed sobą rozbitych Niemców i uwalniając całą Polskę od wroga, od okropności i ucisku, pod którymi kurczyli się w bólu Polacy.

„Popierając rosyjskie żądania linii Curzona piętuno i odrzucając jakąkolwiek sugestię, że idziemy na wziętych wartości kompromis lub ustępujemy przed siłą czy strachem, a zapewniam z największym przekonaniem o tym, że polityka, na którą po raz pierwszy zgodził się obecnie wszyscy cztery wielcy alianty, jest sprawiawdliwa.

„Co więcej, trzy wielkie mocarstwa zgodziły się, że Polska powinna otrzymać poważne powiększenia terytorialne zarówno na północy, jak i na zachodzie. Na północy otrzyma ona na pewno w miejsce niepewnego korytarza wielkie miasto Gdańsk i większą część Prus Wschodnich na zachód i południe od Królewa i wzdłuż szerokiego wybrzeża merskiego Bałtyku. Na zachodzie otrzyma Polska wspaniałą przemyślową prowincję Górnego Śląska.

„Przeto wydaje mi się, że mówienie o odejęciu połowy Polski prowadzi na manowce. W rzeczywistości terytorium na wschód od linii Curzona nie może być w żadnym wypadku oceniane przez jego wielkość. W skład jego wchodził obszerne terytory białopryckich, które posiadała Polska pomiędzy obu wojnami, a wzamian za nie uzyskała ona bardziej żywe i rozwinięte pod względem gospodarczym terytory na zachodzie, z których już obecnie odeszła znaczna część ludności niemieckiej...

„Wykonanie krymskiego planu zależy od gotowości wszystkich odtamów demokratycznej polskiej opinii, w Polsce czy zagranicą, do współpracy dla wprowadzenia tego układu w życie. Lecz plan musi być wykonany jako całość i z jednym, wspólnym celem zawsze na widoku.

„Trzy wielkie mocarstwa zgodziły się co do tego, że uznanie przez Polaków tymczasowych rozstrzygnięć w sprawie granic wschodnich i, o ile to można obecnie uczynić, w sprawie granic zachodnich jest zasadniczym warunkiem ustanowienia, jak i przyszłego zakończenia śniegu, niepodległego, jednolitego państwa polskiego. Propozycje w sprawach granicznych pozostają w ciępowolity zrodzie, jak zapewne Izba pamięta, z poglądami kilkakrotnie wyrażonymi przeze mnie w parlamencie w imieniu rządu brytyjskiego.

„W ciągu ostatniego roku przyzywałem składam oświadczeń w tej sprawie w tym czasie, gdy jeszcze daleko był od porozumienia i mne odpowiednio strony nie wyraziły jeszcze swej zgody na też sprawy polskich granic wschodnich. Granice wschodnia Polski musi być ustalona obecnie, o ile nowy rząd w Polsce ma być zdolny do działania w jednolity z Rosjanami, którzy znajdują się tam na tyłach ich frontu.

„Granica zachodnia, których ustalenie pożądamy z całą przyczyną Polsce po

ważnych terenów niemieckich, nie mogą być ustalone jako część zagadnienia Niemiec, dopoki alianci nie zajmą całego niemieckiego terytorium i dopoki w pełni reprezentatywny rząd polski nie będzie w stanie wypowiedzieć swoje poglądy w tej sprawie.

„Byłoby wielkim błędem zmuszać Polaków do zabrania większych terenów niż Polska, jej przyjaciele i aliancy uważają za takie, które Polska będzie w stanie zahadnic, rozwijać i utrzymać z pomocą sprzymerzonych i organizacji ogólno-swiatowej”.

Kilkać oświadczenie kwestii granic Polski p. Churchill oświadczył, że rzadko przedstawia on Izbie sprawę, którą z większym zaufaniem mogłyby przedłożyć członkowie wszystkich partii. „Jeszcze ważniejszą niż sprawa granic Polski jest sprawa wolności Polski”, oświadczył Churchill wstępu oklasków Izby.

„Ustalono siedzibę Polaków (The home of the Poles is settled. Czy mają być oni gospodarami, w swym własnym domu, czy są oni wolni tak, jak jesteśmy wolni my we Wielkiej Brytanii, czy w Stanach Zjednoczonych, czy we Francji? Czy ich suwerenność i niepodległość ma być niekwestionowana, czy też Polska ma stać się tylko protektoratem państwa sowieckiego, zmuszonym wtrwać własnej woli przez uzbrojony przewrót, do przyjęcia systemu komunistycznego czy totalitarnego?

„Marszałek Stalin i Związek Sowiecki złożyli jak najbardziej uroczyste deklaracje, że powianna być utrzymana suwerenność niepodległość Polski, a do tej decyzji obecnie dołączyły się zarówno Wielka Brytania, jak i Stany Zjednoczone.

„Również organizacja ogólno-swiatowa przejmie w pewnej mierze odpowiedzialność. Przyszłość Polaków będzie spoczywała w ich własnych rękach, z tym jedynym ograniczeniem, że muszą oni uczyć się w harmonii z ich aliantami prowadzić politykę przyjazną dla Rosji.

„Układ przewiduje konsultację mającą na celu utworzenie w Polsce nowego polskiego tymczasowego rządu jednolitego narodo- wu, z którym wszystkie trzy wielkie mocarstwa mogłyby utrzymywać stosunki dyplomatyczne zamiast, by niektóre z nich uznawały jeden rząd polski, a resztą inny. Gdyby sytuacja taka przetrwała Jałtę, wprowadzałaby na świecie rozbiór i zamieszanie. Musielibyśmy znaleźć z niej wyjście.

„Nie powzięto żadnych wziętych ograniczeń odnośnie przedmiotu i metody tych konsultacji. Rząd brytyjski zamierza uczynić wszystko, co w jego mocy, by były one tak szerokie jak tylko to możliwe i by mogli w nich wziąć udział przedstawiciele wszystkich polskich demokratycznych partii (zdanie zmieszanecone w depeszy).

„Przygotowania w tym kierunku są obecnie czynione w Moskwie przez komisję trzech składającą się z p. Molotowa, p. Harimana i sir Archibald Clark Kerrera reprezentujących Rosję Sowiecką, Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię. Sami zaś Polacy z taką pomocą, jak sprzymierzeńcy są w stanie im udzielić, powinni się zgodzić co do układu i statutu nowego polskiego rządu jednolitego narodo- wu. Następnie rząd Jego Królewskiej Mości przez swoich reprezentantów w Polsce użyje całego swego wpływu, by zabezpieczyć wolne wybory, do których przeprowadzenia nowy polski rząd będzie zobowiązany tak, by zostały one przeprowadzone naleyście pod wszystkim, właściwym demokratycznymi gwarancjami.

„Jasno to widac dwie nasze wytyczne, którym się kierujemy w wszystkich problemach Kontynentu i krajów wyzwolonych.

„Dopóki trwa wojna, udzielamy pomocy każdemu, kto może zabijać Hunnów. Gdy wojna się skończy, zwracamy się do rozwiązania zagadnienia wolnych, nieskrępowanych, demokratycznych wyborów.

„To są dwie zasady, które obecnie rząd koalicyjny stosuje w miarę możności szalenie od warunków tej nieskończonej powolanej i zmieniającej się sytuacji”.

„Poseł konsultacyjny lord Dunslass przerywając zapytał, czy przez pewien czas będzie w Polsce jakiś międzynarodowy nadzór.

Churchill odpowiedział, że trzeba poczekać, by zobaczyć, jakie będą propozycje nowego polskiego rządu dla przeprowadze-

nia tych wolnych, nieskrępowanych wyborów.

W dalszym ciągu Churchill oświadczył, że rząd Jego Królewskiej Mości będzie dopóki uznawał rząd polski w Londynie, dopóki nie zostanie odpowiednio utworzony nowy rząd tymczasowy zgodnie z ustalonymi zasadami.

Z kolei p. Churchill przypomniał Izbie, że nie byłoby w Polsce żadnego komitetu lubelskiego lub lubelskiego rządu tymczasowego, gdyby rząd polski w Londynie „przysłał wysunięte przed rokami przez nas w dobrej wierze propozycje. W takim wypadku byłby ten rząd wszedł do Polski razem z rosyjską armią wyzwoliciela. Lecz też okazały stracono, a tymczasem nastąpiło zupełne wypędzenie Niemców z Polski.

„Oczywiście rząd lubelski przysłał by zwyciężającym armiami rosyjskimi, które zostały przyjęte z wielką radością na szerokie obszarach Polski.

„Obawialiśmy się tak bardzo straszego dzieła rozstrzelawania armii podziemnej przez obie strony. Miało to rzeczywiście miejsce w czasie tego wielkiego marszu naprzód. Rosjanie, którzy przygotowują i przeprowadzają operacje wojenne na największą skalę przeciwko sercu Niemiec, mają prawo do tego, by linie komunikacyjne ich wojsk były chronione i przebiegały przez uporządkowane okolice znajdujące się pod rozkazem rządu działającego w zgodzie z potrzebami Rosjan...

„W Polsce istnieje wielka liczba partii. Ustalono, że wszystkie te partie, które są demokratyczne — nie hitlerowskie, nie faszystowskie, nie współpracujące z Niemcami — będą mogły odegrać swą rolę. Wrażenie, które przewyższam ze sobą z Krymu i które odniosłem w czasie innych moich kontaktów, jest tego rodzaju, że marszałek Stalin i inni sowieccy przewodcy pragną żyć w uciechliwej przyjaźni i równości z demokracjami zachodu (oklaski). Jestem również przekonany, że ich słowo to zobowiązanie (oklaski). Żaden rząd nie wykonuje ściśle jego zobowiązań, nawet z uszczerbkiem dla siebie, niż czyni to rząd sowiecki. Odrzucając absolutnie poddawanie pod dyskusję na tym miejscu dobrej wiarę Rosjan (oklaski).

„Jest rzeczą zupełnie jasną, że sprawy te dotyczą przyszłości całego świata. Zaprawdę ponuro wylądowały losy ludzkości, gdyby pomiędzy zachodnimi demokracjami i narodem rosyjskim powstał straszny brak zaufania — cała organizacja przyszłego świata rozpadłaby się w kawałki, a nowy kataklizm, zmierzający wszystko to, co pozostało ze skarbów i wolności ludzkich.

Rząd Jego Królewskiej Mości uznaje, że poważne sily polskich wojsk, marynarzy i lotników walczyć dzielnie w tej chwili tak, jak walczyli oni w czasie całej tej wojny, pod dowództwem brytyjskim winne są wierności rządowi polskiemu w Londynie.

„Mamy pełne zaufanie co do tego, że gdy powstanie nowy rząd bardziej w pełni reprezentujący wole polskiego narodu, niż czyni czy to rząd w Londynie, czy tymczasowy rząd w Polsce i gdy zostanie on uznany przez wielkie mocarstwa, znajdą się środki dla pokonania trudności w imię szerszych interesów Polski.

„Przed wszystkim rząd Jego Królewskiej Mości jest zdecydowany, by możliwe jak najwięcej wojsk polskich mogło powrócić do Polski ze swej własnej i dobrej woli i pod wszelkimi gwarancjami, że będą mogły odegrać swą rolę w przyszłym życiu ich kraju.

„W każdym razie rząd Jego Królewskiej Mości nie zapomni o długu wdzięczności, który winien jest wojskom polskim, które walczyły tak dzielnie, który winen jest im wszystkim, którzy walczyli pod naszym dowództwem.

„Mam poważną nadzieję, że będzie dla nich możliwym uzyskanie obywatelstwa i wolności brytyjskiego imperium, jeżeli tego pragną.

„Nie jestem w stanie złożyć dziś deklaracji w tej sprawie, ponieważ wszystkie sprawy dotyczące obywatelstwa wymagają uzgodnienia p między Wielką Brytanią i dominiami, a to wymaga czasu.

„Co się tyczy nas, to będziemy uważali za swój honor, że będą mieszkać wśród nas ci wierni i dzielni wojownicy tak, jak gdyby byli oni naszej własnej krwi”.

Portret gen. Andersa na str. 1 rysował Kazimiera Dąbrowska

JULIUSZ MIEROSZEWSKI

Agentura lubelska

Tzw. Związek Patriotów od chwili jego powstania aż do ogłoszenia tzw. "Rządu tymczasowego" przeszedł znaczącą ewolucję. Do tzw. "rządu tymczasowego" weszli już tylko komuniści. Czystka oszczędziła zaledwie kilku niekomunistów specjalnie skompromitowanych w przeszłości: jak np. Rzymowski. Zeszli natomiast w cień Drobner, Sommerstein, Waslewski, Berling, Kotek, Agruszewski, Haneman i wielu innych. W miejsce Berlina, który w Komitecie był zastępcą kierownika resortu obrony narodowej, przyszedł: Zawadzki, od r. 1920 aktywny oficer armii sowieckiej — od lat pułkownik NKWD. Drugim zastępcą Zawadzkiego jest gen. Kunczyński, również zawodowy oficer armii czerwonej. Ważniejsze teki w "rządzie" objęli tacy panowie, jak Gomulka, (nierzyski wicepremier), Radkiewicz, Skrzyżewski, Dąbrowski — wszyscy komuniści, partyni.

Na specjalną uwagę zasługują niezachwiany i stojący ponad wszystkimi czystkami — Bierut.

"Weekly Review" w numerze z 19.X ub. r. podaje garść nieznaną szerszemu ogółowi, danych biograficznych dotyczących tego działacza. Bierut w czasie poprzedzającej wojny służył w armii rosyjskiej. Od roku 1917 jest członkiem partii komunistycznej i przydzielony wówczas został do polskiej sekcji kominternu. W latach 1923-33 przebywał jako agent kominternu w Polsce (dwa lata) a następnie w centralach kominternu na Środkową Europę w Pradze i w Wiedniu. W roku 1932 pod pseudonimem Bichkowskiego został powtórnie wysłany do Polski. Aresztowany i uwięziony, został następnie wymieniony przy wymianie więźniów z Rosją. Wyjeżdża wkrótce potem do Pragi z ramienia kominternu, wraca do Moskwy, a w roku 1939 pojawia się z armią czerwoną we Lwowie. W grudniu 1941 działa już na terytorium Polski, okupowanej przeciwko Armii Krajowej i polskiej administracji podziemnej. W marcu 1944 wraca z Osóbką-Morawskim do Moskwy.

Powyższe szczegóły biograficzne pozwalają bezbłądnie sklasyfikować Bieruta. Jest on niemal od lat 30 komunistą partynym i agentem mocodawców kompartii.

Aby zdać sobie dokładniej sprawę do czego zmierza polityka tzw. "rządu tymczasowego" trzeba cofnąć się do września 1939 roku. Trzeba ustalić pewne fakty wstępne. Naród polski nie został pobity przez Niemców. Kampania wrześniowa była tylko fragmentem wojny polsko-niemieckiej i wojny Niemiec z narodami sprzymierzonymi. Polskie państwo podziemne prowadziło walkę nadal, przy czym wbrew strasznym trudnościom opór stawiany wrogowi rósł, a ramy organizacji krzepły. Polska podziemna reprezentowana była przez Radę Jedności Narodowej, zastępującą Sejm oraz rząd podziemny, w skład którego wchodził delegat rządu jako wicepremier, dowódca Armii Krajowej i trzech ministrów. Państwo polskie prowadziło wojnę przeciwko Niemcom nieprzerwanie i z najwyższym poświęceniem. Dziesiątki tysięcy oficerów i szeregowych Armii Krajowej poległo — dziesiątki tysięcy zamęczono w obozach koncentracyjnych — dziesiątki tysięcy wymordowano w odwecie za akcje sabotażowe. Na przetrzeźnieniu pięciu lat walk dwóch dowódców Armii Krajowej i dwóch delegatów Rządu męczenną śmiercią dokumentowało tę walkę przed światem. Państwo podziemne ucieleśniało wolę narodu polskiego do życia i trwania w niepodległym i suwerennym państwie.

Komitet Lubelski nim zdecydował się na otwartą akcję, zmierzającą do likwidacji polskiego elementu niepodległościowego — próbował zniszczyć Polskę podziemną na drodze pośredniej. Postanowiono przeto zbudować na terytorium polskim "podziemne państwo lubelskie". Miała to być: po prostu replika lubelska polskiego legalnego państwa podziemnego. I tak Rada Jedności Narodowej przeciwstawiła "Krajową Radę Narodową", którą w styczniu 1944 zorganizowało kilku komunistów. Większość członków owej "rady" (jak zresztą i tzw. "rządu tymczasowego") nie oya nigdy nawet polskimi obywatelami. Ta właśnie "rada" w grudniu ub. r. uznała

się za "sejm" i awansowała pewnych panów do rangi "tymczasowego rządu".

Ponieważ legalna Rada Jedności Narodowej opiera się na porozumieniu czterech głównych polskich stronnictw politycznych — panowie z Komitetu Lubelskiego nie zadowolili się stworzeniem PPR (Polska Partia Robotnicza — komuniści) lecz postanowili dla swojej "krajowej rady narodowej" stworzyć replikę polskich stronnictw politycznych przede wszystkim PPS i ludowców.

Zarówno artykuł b. prem. Mikotajczyka w "Kurjerze Polski" z dn. 7 stycznia br., jak i deklaracja Komitetu Zagranicznego Polskiej Partii Socjalistycznej z dn. 8 stycznia br. — są wyraźnym stwierdzeniem, że wśród lubelskich "ludowców" nie ma ludowców, a wśród lubelskich "socjalistów" nie ma socjalistów. Asy lubelskiego "PPS", to Drobner i Osóbka-Morawski. Drobner został wydany do PPS we wrześniu 1936 roku, a Edward Osóbka-Morawski porzucił szereg PPS w czasie wojny i został jednym z założycieli PPS, którą to nazwę przyjęła partia komunistyczna w Polsce. "PPS" lubelska jak i wszystkie inne "partie" lubelskie, z wyjątkiem komunistycz-

nej, są oczywiście fikcją. Podobnie ocenili te sprawę i socjaliści angielscy, oraz Amerykanie, a konferencja Związków Zawodowych w Londynie nie dopuściła "lubliniaków" do udziału w obradach.

Agenci lubelscy usiłowali również stworzyć replikę Armii Krajowej. Jak wiadomo Armia Krajowa od 1 września 1942 objęła wszystkie jednostki czynnego oporu, m. in. oddziały Stronnictwa Ludowego i PPS. Od tej daty cały podziemny ruch zbrojny poddany został jednolitemu dowództwu wojskowemu. Poza nawiasem pozostał tylko komuniści z PPR. Jeszcze w grudniu 1941 komuniści odrzucili propozycję dowódcy Armii Krajowej wspólnej akcji przeciwko Niemcom.

Próby stworzenia lubelskiej "Armii Krajowej" spęły na niczym. Mimo, że Lublin używał identycznych niemal nazw i hasła, zapożyczonych od ludowców i PPS (Gwardia Ludowa, bataliony chłopskie — analogia do ludowczych baonów chłopskich itd.). nie zdołał stworzyć żadnej własnej, realnej siły. Na tym polu, jak i na wszystkich innych, "komitet" spotkał się ze zdecydowanym oporem społeczeństwa polskiego.

Upadek Warszawy i ofensywa armii czerwonej stanowią punkt zwrotny w polityce Lublina. Trzeba było uznać fakt, że próby tworzenia repliki polskiego państwa podziemnego — najzupełniej zawiodły. Trzeba było uznać fakt, że program lubelski zawiął w próżnię i że w konsekwencji polskimi rękami lubelskiej "Polski" się nie zbuduje.

Sytuacja zarysowała się zupełnie jasno. Polskie państwo podziemne, które przetrwało pięć i pół lat straszliwej niemieckiej okupacji prowadząc nieprzerwaną walkę przeciwko najeźdźcy — jakkolwiek żywczo sobie poprawnych stosunków ze Związkiem Sowieckim — służyło tylko jednemu celowi: odzyskaniu prawdziwej niepodległości i niezależnego bytu państwowego. Komitet Lubelski od pierwszej chwili swego powstania reprezentował pogląd wręcz przeciwny.

Jeżeli zatem Niemcy nie zdołali zniszczyć polskiego państwa podziemnego — jeżeli nie powiodło się rozłożyć go przez stworzenie lubelskiej repliki — nie pozostało innego, jak zniszczyć jej siłą i terrorem. I tu tkwi tajemnica czystek w "komitecie" oraz klucza do odszyfrowania dzwigną na pozór oblicza tzw. "rządu tymczasowego". Do robót likwidacyjnych najlepiej nadają się obcy. Dziś już w "Lublinie" chyba nikt nie wątpi, że jeżeli program lubelski ma być zrealizowany, to wpraw musi ulec eksterminacji polskie siły niepodległościowe, a przede wszystkim ich ramię zbrojne — Armia Krajowa oraz aparat administracyjny i polityczny. Nie można bowiem pogodzić prawdziwej niepodległości, z prawdziwą niewolą.

Pięć lat oczekiwano w Kraju na ową chwilę, gdy Niemcy zostaną wreszcie wyparci z polskiej ziemi. Męki Oświęcimia, tortury w kaźniach Gestapo, długie lata podziemia, konspiracji i nędzy, setki tysiące ofiar — to wszystko miało być okupione owym dniem wyswobodzenia, dniem wolności.

I przyszedł dzień, gdy Niemcy zaczęli się wycofywać. Lecz nie był to dzień wolności. Bierut wydał natchniętą dekret (o czym doniósł "Daily Telegraph" z 20 stycznia br.), w którym powiedziano m. in. dosłownie: "naależy więzić stronników rządu londyńskiego i postawić poza nawiasem prawa morderców z Armii Krajowej".

Londyński "Tablet" z dn. 27 stycznia br. przyniósł relację, jak w praktyce cytowany dekret Bieruta jest stosowany. Artykuł "Tableta" podał aproba — podał go również PAT w swoich biuletynach. Przeciwnicy Armii Krajowej, przeciwko wszystkim działaczom niepodległościowym prowadził Lublin akcję eksterminacji. Deportacje, masowe aresztowania, wywożenia — niestety już nam znane metody.

A przecież Armia Krajowa posiada pełny statut kombatancki, nadany jej przez sprzymierzonych. Statut ten złągodził w pewnym stopniu los żołnierzy Armii Krajowej, którzy po upadku Warszawy zmuszeni byli poddać się Niemcom.

"Polska" lubelska zrywa z dziejami narodu, z misją i celami politycznymi Polski, z dziesięcioma wiekami tradycji. "Polska" lubelska po okresie wstępnym ma się stać jedną z szeregowych republik Związku Sowieckiego. Tak sformułował lubelski program dr. Jedrychowski, z egzaltacją pisząc o chwili, gdy i "Polska" znajdzie się w "ramach wielkiej ojczyzny radzieckiej ludów."

Tak rozpoczął swą epopeję "tymczasowy rząd lubelski". Nie jest to rząd ani quilingowski, ani rząd typu Vichy. Zarówno Hacha, jak Petain czy nawet Quisling mieli za sobą dość znaczny procent współobywateli. Komitet lubelski polskich obywateli za sobą nie ma i mieć nie będzie. Jest on zwykłą agenturą wrogiego mocarstwa, dążącego do zniszczenia narodu polskiego. Faktu tego nie zmienia uznanie komitetu lubelskiego za "rząd polski" przez jakiegokolwiek czynnik obcy.

Nowa ksiązka

Ostatnio ukazała się książka p. t. **Boleszewizm i religia** — W. Kania — cena za egz. 55 lirów.



Ustawienie moździerza 4,1 cal. na stanowisku Fot. A. Chwiałek

C. K. NORWID

DO PUBLICYSTÓW MOSKWY

1
Wy głosicie Słowian potęgę,
O Rosjanie, już biorący w dłoń
Dziegiw ludzkich poważną księgę,
Jak tabuna grzywę ... wy ... na koń!

2
Wy śpiewacie, że słowiańską złą
Wzgardził Lach dla Niemca — ależ wy
Z Petters — Buergem holenderskim — co?
Lanc z brązu, nie hirokońskie lwy!

3
Ile ceni wy i ludzkiej sprawy
Uczestniki, nie puszczamy,
Tyle nazwie z mgieł Skandynewy,
Tyle nie Ruś wy, wy — Germany!

4
Duża kolonia holenderska
Której siły oryginalności śni,
Z dołu w meszły ubrana z perska
Niemców — mózg, pot — Słowian, misja — krwi.

5
Dzień zabyśnię, gdy ostatni miecz
Pęknie, walcząc z wami zajadłe;
W stali jego, jako w zwojardzie
Zobaczywszy się ... runiecie wstecz
(Paryż, 1868 r. październik)

s. ↑ p.

WITOLD WAŃKOWICZ

ojciec, lat 61

ROMAN WAŃKOWICZ

syn, lat 23

Polegli na tym samym odcinku obrony Warszawy we wrześniu 1944 r., o czym zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych Melchior i Andrzej Wańkowicze

POLSKIE ZAPUSTY*)

I

Czy znasz weneckie zapusty?
I w noc, i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie;
Maska twarz kryje a kto się pyta

O sprawy czyste, tego przywiła
Wrzawa, śmiech pusty.
Żywo, radośnie,
Skrycie, miłośnie,

Staruszek doża, arlekin młody,
Dziweczyna hoża, szuka ośrody;
Matrony... oszusty,
Swobody;

Czernią na wodzie.
A kryte łodzie
Wrzawa, śmiech pusty —
Czy znasz ty polskie zapusty?

*) Z „Marii”.

II

My sobie jedziem kulikiem;
I w noc, i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie;
Maska nas kryje, a kto chce wiedzieć,

Skąd my i czyje? To odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem.
Szczera ochota
Otwiera wrota;

Bo krakowianki i pielgrzymi stary,
Żydzi, Cyganki, uderzą w pary;
Wróżki, diabli, nie oszusty,
W puhary,

Lecim saniami,
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty —
Czy znasz weneckie zapusty?

Antoni Malczewski

NA CZYM POLEGAŁ KULIK*)

...Niżej zaś fortuny szlachta wyprawiała kuliki, które były takowe. Dwóch albo trzech sąsiadów złożyli się z sobą, zabrali z sobą żony, córki, synów, czeladź służącą i co tylko mieli w domu dorosłego, nie zostawiając w nim tylko małe dzieci pod dozorem jakichś dwojga osób, mężczyzny i niewiasty. Sami zaś, wpakowawszy się na sanki, albo gdy sannej nie było, na kosałki, karety, wózki, na konie wierzchowe, jak kto mógł, jechali do sąsiada poblizszego, ani prosił od niego, ani przestrzęśli go, żeby się im nie skrzył albo nie ujechał z domu. Tam go zaskoczywszy, rozkazywali sobie dawać jeść, pić, koncom i ludziom bez wszelkiej ceremonii właśnie jak żołnierze na egzekucji, pęty u niego bawiąc, póki do szczętu nie wypróżnili mu piwnicy, spiżarni i spichlerza; gdy już wyżarli i wypili wszystko co było, brali owego nieboraka z sobą z całą jego fa-

miliją i ciągnęli do innego sąsiada, któremu podobnie pustki zrobwszy, ciągnęli dalej, aż póki w koleję do tych, którzy zaczęli kulik, nie doszli. Cj zaś, że pospolicie byli najmniej majątmi a do tego garłaczce koronni, nie mający zaletych trunkami piwne ani zapasnych spiżarni, niedługo w domach swoich kompanij zabawili, ile już debosami w innych domach dostat-

niejszych znużoną. Począły się te kuliki zwyczajnie w przedostatni tydzień zapustny i trwały do wstępnej środy. Że takowe kuliki najwięcej bawily się piątyką i obżarstwem przeto, mniej dbając o tańce, przestawali na jakim takim skrzypku, czasem z karczmy porwanym, albo między służącą czeladzią wynalezonym. Chyba że i gospodarz miał swoją domową kapelę, albo też rozochocony posłał po nią gdzie do miasta. Najślawniejsze co do piątki te kuliki były w województwie rawskim. Tam jeżeli się kto obcy przez niewiadomość wnieślał do tego kuliku, a nie mógł wystarczyć zdrowiem pijalstwu, wypędzili go, jakoby dla stałego zdrowia nie godnego tak dzielnej kompanij.

Tam na kuliku, jak o też i bez niego, w kuse dni zapustne (tak albowiem nazywano ostatnie dni zapustne) prześlali się i przekształcali w różne figury: mężczyźni za żydów, za cyganów, za olejkarów, za chłopów, za dziadów. Niewiasty podobnie za żydówki, za wiejskie kobiety i dziewczki, udając mową i gestami, takie osoby, jakich postać na siebie brały...

Ks. Jędrzej Kitowicz



Typy szlachectkie z pospolitego ruszenia

*) Z „Opisu obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III”.

Kulik, albo kulig, ptak błotny. Zabawą zapustną pod tą nazwą polegała na odwiedzeniu przez szlachtę, w tłumnym korowodzie, dworów sąsiadzkich w poszukiwaniu ptaka kuliga.

KULIK STAROŚCINY STANISŁAWOWEJ KOSSOWSKIEJ*)

Starościna, gotując raz suty kulik do Godowa, mieszkania Łąckiej, kasztelanowej sandomierskiej, uprzedziła ją, że ją z licznym weselem wiejskim napadnie. Zbrała więc jak najwięcej par, bo sobie zamierzyła, najmniej w sto osób tę zabawę wyprawic. Spokawszy się więc z ojcem moim, tak go prosiła, tak go molestowała, że on, acz poważny i w swoich zasadach obyczajowych do tego stopnia surowy, że nam na żadnych zabawach publicznych, na redutach i jarmarkach znajdować się nie dozwalał, nie oparł się naleganiom naprzykrzonej starościny, nie wzbronil nam należeć do tego kuliku i na stroje wiejskie dał nam pieniądze. Przysposobiliśmy więc sobie żupany granatowe z karmazynowymi kołnierzami, lamowane sre-

brnymi szychowymi galonami, czapki karmazynowe krakowskie, białe rękawiczki przez ramiona, i w tym ubiorze czekałmy na to wesele we Wronowie u Goltza, szambelana niegdyś Augusta III, starca siedemdziesięcioletniego, oświeconego i poważnego, który miał dwie córki niezamężne, już przez starościne do kuliku zamówione. W tym miejscu, na trakcie między Bełżycami a Godowem położonym, na hasło, przez starościne wydane, mieli się zjechać ci wszyscy, którzy za Bełżycami mieszkali. Czekaliśmy więc do wieczora, już w kilkanaście sani zbranych, gdy dopiero zmierzchem wszczął się od austerii Wronowskiej krzyk, wrzawa, śpiewy i odgłosy muzyki na dętych instrumentach, trzask biczoł, i jak jaki huragan, ta burza, z trzydziestu sani złożona, opadła przed nami. Doniedługo mogli pomieścić ten

tum, udający pijanych chłopów, skaczących lub tarzących się po pokojach. Starościna zaraz na wstępie oświadczyła, że ją dwóch członków z kuliku zawiodło i że czekać tu na nich musi. Tym członkami byli dwaj eleganci lubelscy: Trzebiński ze Strzyżowic i Grajewski z Jablonny, pierwszy wysoki, otły, po francusku bez umiętności francuskiego języka mówiący się, w grzesnościach wyszukany, w chodzie teatralny, w rozmowie wysadny; drugi — konwiktór warszawski, bardzo przy stojny, delikatny i przyzwolity. Starościna oczekiwania tego użyla na namówie starca, zacnego i trzęsącego się do starości Goltza, aby się w kulik ten wnieślał. Ani wiek tego starca, ani położenie córek, ani gniewy, lapania i uwagi nie pomogły. Musiał sędziwy Goltz dla dogodzenia karpysom pani na frak włożyć sukmanę i w

tym stróju, w peruce niemieckiej na głowie, powiększone kulikowe grono; dozwołonym mu tylko zostało jechać sobno w karcie na sanach z obiema córkami. Gdy się już ściemniało a starościna nie mogła się doczekać przybycia amantów, już w pomroku ruszył cały orszak na czele i z marszałkiem, wywijającym różgą, na przdzie. Burza się zerwała, wicher, śnieg, ciemność, jedne sanie mijają drugie, inne najeżdżają i tracąją dyszlem, inne się wywracają; weselecię uabnąż się w śniegu, krzyk, wrzask, śmiechy, nie dla jednego bolesny przypadek, dla pani uciecha i radość. Trzeba było las przebywać, musiano pędemnie zapalic. Wtem odezwała się trąbka pocztowa, od ostatnich sanek aż do poszostwien pani starościne dochodził głos: „Trzebiński! Trzebiński! Grajewski!” Już starościna woła: „Só!” zastanawia się cały orszak nie bez przypobków potrącenia dyszlem! Pozewnie sanie przesuwały się i stały obok sanek starościny. Elgancj w trzewkach, w puchocach, we frakach, z ufrzywowanymi i z upudrowanymi tupetami chcą panią witać z sanek. Starościna woła: „Wysiadacie!” Każą sobie podeszać skory nad wiedzą i zbijają się, chcą pocałować rękę pani, rączka ta, wśród wyzwałów, chwytą za tupety, gniecie i czuchra. A gdy się wyjawily trzewki, panj woła na kapelę, każe grać kosałki i przynusza elegantów tańczyć po śniegu. Nie nie pomogły gniewy, prosby; zaraz hajducy byli na podryczu, museli się eleganci babrac, zamoczyli i tak śpieszyli do Chodła, miasteczka po drodze, gdzie dla przeblaganania pani przebrali się w sukmanki. Napada więc orszak z hasłem dom spozdziejającej się kasztelanowej sandomierskiej: tańczy, hula, je, pje przez parę dni, przewraca do góry nogami dom, bo niejedno lustro, stracone różgą marszałkowską, niejedno sprzęt żłany przez rubasznych družbów. Po odjeździe tego napadu wystawiał dwór obraz nieładu, jakby po rabunku.

Drugi podobny temu kulik wyprawiała starościna o trzy mile do Markuszowa, do wojewody lubelskiego, Hryniewieckiego, wdawa, starca siedemdziesięcioletniego, rządne go gospodarza, żyjącego z przystojną oszczędnością; a że słabowity i spokojny wojewoda na sam odgłos tej burzy, przebiegającej okolicę, przelał się, i to do pani starościny doszło, więc umyśliła mu sprawić niespodziankę, ledwie ją skłonono, że przez uszanowanie i wieku, i zdrowia, i urzędu wojewodę, donosiła mu listem o swojej chęci. Przeraził się starzec i o siebie, i o swój pałac, który został świeżo wyreperowany i oświecony na przejazd Stanisława Augusta. Rządny w domu i zamoczny, nie dbał o wydatek, lecz o hałas i nieporządek, których był nieprzyjacielem, chodzio mu. Z początku myślał wyprószyć się i ujechać, ale w ziemie zawiesz zamknięty w ciepłym pokoju, i dla obawy paraliżu nie wychylał głowy za próg jego, ujrzał, iż jest koniecznością nieumknoną przyjąć, i wołał się przygotować, jak być zniaczka napadniętym lub obrażc panją; wymógł tylko sobie, aby kulik był bez podkówek od butów. Wpadł więc do niego ten kulik w dzień umówiony, lecz przy drzwiach do wielkiej sali stanęło dwóch hajduków z miotkami i obęgami i rozkazywało gości, odrywając družbom podkówki i obcasow, aby nmi woskowanych posadzek nie porysowali. Wojewoda, chociaż sędziwy, lubił młode i piękne twarze, a było ich dosyć. Gościnnosć i ciekawosć przemogły w nim bojań i zdrowie. Drzwi do swego pokoju kazał narozcieć otworzyć, aby się mogł temu udamemu weselu przy patrzeć. Ubrany w żółte buty, w żupan, biały dymowy, w kajcawękę takąż żółtego koloru z niebieskimi atlasowymi wyłogami, z twarzą podwójną białą chustką pod brodą, z głową kstą, okrytą czarną atlasową czapeczką, jakby księżą, papalniką zwaną, uważał prze-suwające się pary, a gdy spozrzęł jaką twarz ładną, wypadł do sali, jak pajak z pajęczyzny, czyhający na muchę, łapał, cpałował i sciskał; jakoz tak się rozochocił, że przez dwa dni kulik w swym domu zatrzymał.



St. Haykowskij: Szarż z warta w epoce napoleońskiej

Kajetan Koźmian

KULIKIEM...

MAZUR*)

Z Opatowskiego w kierunku Koprzywnicy i złoŹpszczyńskiej n.żyny Powiśla, wśród jedynego na świecie sandomierskiego płaskowzgórza, gwał kulik. Łańcuch kilkunastu tysięcy sań budził całą okolicę radosnym głosem dzwoniących, brzmienia faskotem janczarów, trzaskaniem biał na cztery konie, wrzawą okrzyków, bębnow, fujarek, melodii śpiewów i muzyki. Kilkunastu pańkowskich rwał na folwarcznych szkapach, trzymając w garściach pochodnie, w ślad za saneczkami; arlekin w czarnej masce, zakopanego w wielkie niedźwiedzie, który na czelu orszaku pomykał. Błask złotych ogniów w dymie, plamami rozdzierających noc, o kilka wiorst na płaszczynie widoczny, kładł przed oczy zaspę, parow, urwiska i wskazywał wśród nich przetartą drogę.

Noc była widna, księżycowa, mroźna. Wielkie śniegi, przemarzłe w tęgich mroźach, leżały pierzastymi zaspami. Tu i owdzie wypelniały po brzegi wąwozów, których tyle w tamtej okolicy, gdzie indziej zadęły opłotki, a nawet woszczyny, przylutowane do urwiska. Mglistymi kępy i drgającymi żywo światełkami znaczyły się dwory na przyczółkach parowozów. Konie po brzucho zapadały w wywaru, roznośły w puch największe zadmy, które ledwie przorał arlekin. Kulik nie znał przeszkód. Tworząc ogromny korowód, leciały sanie najrozmaitsze. Jedne były sycerskiej roboty, pozłacane lub posrebrzane, z czasów jeszcze saskich i stanisławowskich, w kształcie fabryczki z długimi szczytami, w kształcie gryfów i orłów, pozaprzęgane czwórkami, w piórach i czubach; inne — zgoła prostackie, ledwie przez domowego ciężko pomalowane lubryki lub na zielono, a ciągnięte przez fornalki rozmaitej masei i wzrostu. Zarówno pyszne cugi jak chęty, z jednaka brawurą i zyciem rzucały się w zaspę, niby czołna w fale jeziora.

Radość kipiała w sercach. Kapela, złożona z klimentowskich Żydów, różnła od ucha do ucha mazury, oberki, krakowiaki, drabanty. Chwilami porwijąc melodyj przyszała, jak od zachwytu, co dech zapiera, a tylko z jakiejś głębi, jakby z pod śniegu, dolatywała do uszu i serc. Wtedy odzywały się pieśni. Więc z jednej strony slychać były tkliwe dźwięki dumskie: Ścieni dąbek, ścieni, już się nie ziceni... Dalać chłopów storoż, już się nie odmieni... A z innej nagrawają się potężne basy męskie: A ja sama nie wiem, co to za przyczyna. Gustuje w bronieci, wiedzicham do blondyni!

Zaraz odcinał się chór paniński: Granatowy fracek, woskowane buty — Terańszcza młodzież same białomuty.

I znowu z góry donośnie, siarczyście zanosiły się skrypcy, basy i flety, gładząc wszystko.

W nizinie, nad brzegiem rzeki, utworzył się istny zator pojazdów i koni. Mostu w tych miejscach nigdzie nie było. Jeżdżono od początku świata w bród. Pierwsze sanie, przebijając rzekę po lodzie, oberwały wielką jego taflę i ledwo, wydobyły się z wody. Brzegi rzeczki były spadziste, obmarzłe, nie do przebycia. Jedynie łagodniejsze miejsce zostało zniszczone. Czekało na chłopów z najbliższej wioski. Tymczasem zjeżdżano sań coraz więcej. Kiedy kapcie złyżyły się teraz i od ucha cięży zawołanego mazura. Okazało się, że pierwsze sanie wiozą napotkanego w drodze „torunia”, czyli „kłapacza”, tj. chłopca, przebranego za straszdytę z wysoko szycją, jak u żyrafy, i z ruchomą paszczką, czerwonym sukniem wybitą. Na wybrzeżu Koprzywniak powstał gwar, zgłiek, hałas. Dzwonki, janczary, krzyki, śpiewy, muzyka zlewały się w ogromny wybuch wesela. Toruń posuwał się zwołna między saniami, kłapiąc dolną żuchwą i nachylając się to tu, to tam.

Grómada chłopów, zwolana przez umyślonych na miejsce, jęła się pracy. Usiłowano przeprowadzić konie i sanki w innym, dostępnym miejscu, ale znowuś lod nie wytrzymał. Radzono tedy, co uczynić. Jedni utrzymywali, że wypadnie objechać aż na Koprzywnicę; inni byli zdania, żeby się cofnąć w górę rzeki, gdzie jakoby przed laty był jakiś lekki mostek.

— Chłopy! — zawołał nagle ktoś z tytu mu szlachty — a nam co po moście? Który się pojedmie przeniesie sanki razem z paniami na drugi brzeg rzeki, dostanie natychmiast czerwony złoty jeden, pojedyncy!

— Zimna woda, jasnie panie! — rzekł pierwszy chłopowina z kraja.

— A ja idę! — krzyknął drugi, ściągając z ramion zwierzchni kożuch. Po chwili już kilkunastu rozzutych i napół odzianych brało na bary pierwsze sanie. Furmani siedli na wyprzeżone konie i w drugim brodzie przejeżdżali wodę. Powstał krzyk dam siedzących w saniach, śmiechy i okłaski zgromadzonych na brzegu. Przeniesienie duszo trwało. Wkrótce jednak na przeciwnej stronie zgrupowały się zastęp niemały. Zmącona woda chlupała, gdy chłopstwo posadało się pod sanice i brnęło śródkiem.

— Zimno! — wołał dźwięgający. — Dalej go! czerwony złoty na głowę! — zachęcał projektodawca.

— Kapele! — krzyknął drugi, dopominając się młodziec — co tu mamy próżnujący czekać...

— Pochodni! — nastawaly panie. — Ej, chłopcy pracowicie! — odezwał się głos młody — a wieście no jeden z drugim: łopaty, ubijcie nam śnieg, a równo, twar-dol!

— Żydy, mazura! — Pejsate Żydy, naszego! — Kulik! — wykrzyknął arlekin, podniesiony przez młodziec nad głowy wszystkich.

Żydy urzędnę od ucha. Wkrótce śnieg ubity był twardo i zrównany, niby najdoskonalsza posadzka. Oczekując na przybycie wszystkich, puszczone się w pływ, zatoczono mazura, jakiego świat nie widział.



St. Haykowskii: Kapela husarska

*) Z „Popiołów”.

KULIK*)

Oto zapusty, dalej kulikiem
Każdy wesoly, a każdy zbrojny,
Jedzie na wojnę, jak gdyby z wojny.
Z szczykiem palasz, śmiechem i krzykiem.
Dalej kulika w przyjaciół chaty,
Zbudzimy śpiących, zabierzem z sobą.
Nie trzeba wdziewać balowej szaty,
Ami okrywać czoła żalobą,
Tak jak jesteście dalei i dalei!
A gdzie staniami! Aż nad granicą...

Gwiazdy nam świecą,
Staniemy cali,
Ha! ha! koń parska — rade nam dwory,
Nie trzaskaj z bicza — niechaj śpi liecho.
Szybko po drodze tak jak upiory,
Smigajmy szybko — cicho — i cicho.
Niech sanki świszczą
Jak błyskawica,
W okrag księżycza
Złote mgły koło,
Kagańce błyszczą.

Cha, cha, cha, jak nam wesoło.
Kto nas zobaczy — ten nie zostanie,
Z nami na nowe polecie tańce;
Mnogie hajduków świecą kagańce,
Szybkie po śniegu smigają sanie.
A kto chce zostać — więc dobrej nocy,
Niech go nie zbudzi kogotów pianie,
Niech śpi spokojnie — My bez pomocy,
Tak jak jesteśmy — dalei i dalei!... itd.
Stójcie tu! Stójcie! — oto dwór biały
I światło w oknach — dam znak —
i wystrzelę.

Odpowiedziły mnogie wystrzaly.
Ha! dobra wróżba — wszak tu wesele,
Tu szlachta pije — wyprawia gody;
Drużby za nami! Swaty za nami!
Od młodej panny chodź panie młody,
Lecz nie patrz na nią — zalana łzami,
A lzy kobiece zmiękczą ci serce.
Wróciś! Nie zwiędną ślubne kobierce.
Teraz za nami — tak z bukiętami,
Tak jak jesteście... dalei i dalei! i t. d.
Stójcie tu! Stójcie! Tu dwór szlachcica,
Dam znak, wystrzelę... nie, ciszej! ciszej!

*) Wiersz napisany z powodu wybuchu powstania listopadowego.

Z nagła wpadniemy, nikt nie usłyszyc...
Przeboć! tu pogrzeb — bliższy grobnica...
Porozwieszane w oknach całony
I stoi trunta — a koło truny
Syn smutny w dłoniach ukrywa czoło...
Ha! Ha! co rubie? Tu nie wesoło,
Lecz po co długie prawic androny,
Mój panie synu, prosimy z sobą,
Daj na pacierze — zostaw na dzwony,
Zabierz przyjaciół... Z czarną żalobą
Tak jak jesteście — dalei i dalei! i t. d.

Stójcie tu! Stójcie! Tu znakomity
Szlachcie zamieszkał... więc drzwi
uchylę!

Zielonym sukniem stolik wybity
A na stoliku świecą pamięci.
Panowie szlachta! do diabła karty,
Dalej do broni! A karty w kąty,
Niech Dej algierki, Karol dziesiąty
I Delfin grają... może kto czwasty
Do gry sąsiedzic i na kozery
Będzie błękitne rzucać papiery,

Które już dawniej spadły na cztery
I jeszcze spadną... Mości panowie!
Niec w karty sami grają królowie.
A my do koni — dalei i dalei i t. d.

Stójcie tu! Stójcie! Tu zamek stary,
Na hasło mnogi strzał odpowłada.
Zamorskie jakieś widzę maskary,
Panowie bracia! to maskarada.
Szaly w dziwaczne lepione wzory —
Słuchaj mój! Słuchaj, mój włoski panie,
Czy sycylijskie znasz ty nieszpory?
Znasz ty Neapol? a ty, Hiszpanie,
Czy byłeś kiedy w Minny orszaku?
Nie — mniejsza o to — Wloch, Korsykanin,
Żyd, Tatar, Turek, Amerykanin,
Chodźcie tu za mną wszyscy bez braku
Tak jak jesteście — dalei i dalei! i t. d.

Stójcie tu! Stójcie! Nowa gościna,
Już w oknach wszelkie światło pogasio,
Dam znak, wystrzelę, nie — co haślo,
Tu śpią — nie słyszają... nie nasza wina,
Że sen przerwiemy... Stukam we wrota...

Ha! stary siuga wychodzi, świeci.
Twój pan śpi teraz? To mi to cnota!
— „O nie — on nie śpi — pan mój i dzieci.
Nim trzęcie grudnia błysnęło zorze,
Wysli na czele zbrojnej czerezy,
A teraz cicho — pusto we dworze,
Wysli na wroga — czy wrócą kiedy?“,
Widzicie, bracia, mylą pozory.
Takiemu panu błogosław Boże!
Oby tak wszystkie zastać nam dwory,
Jedźmy więc sami — dalei i dalei!... i t. d.

Jakże noc pyszna, jak leca konie,
Lecą i leca — a spod kopyta
Pryskają iskry — polyska bionie,
Smigają sanki — już świta! świta!
Na niebie błędnie czoło księżycza,
Droga skończona — oto granica.
Wstrzymaj rumaka! Wstrzymaj rumaka!
Noc rozwidniała,
Zagrzmiały działa,
Oto jest kulik Polaka.

Juliusz Słowacki



Józef Chełmoński: Sanna

WIELKIE ZEBRANIE OBYWATELI POLSKICH W RZYMIE

W dniu 27.II.1945, a więc w tym samym dniu, w którym premier Churchill tłumaczył się przed Izłą Gmin z brytyjskiego podpisu pod krymskim dyktandem, odbyło się w Rzymie, zwołane przez zarząd oddziału „Włochy”, „Związku Ziemi Wschodnich”, zebranie obywateli polskich mieszkających w Rzymie.

Zamieniono się ono w największą ze wszystkich dotychczasowych manifestacji jedności rzymskiej Polonii i jej wierności dla prawowitego rządu polskiego, oraz jej niezłomnego postanowienia wytrwania w walce o Polskę i jej prawa. Nigdy jeszcze tak licznie nie zgromadzili się członkowie polskiej kolonii w Rzymie, jak właśnie w tym najtrudniejszym dla sprawy polskiej momencie. Podkreślić należy, że na sali zjawili się obywatele polscy bez różnicy narodowości i wyznania — Polacy, Żydzi, Ukraińcy, wszyscy jednak manifestując swą wolę oporu przeciwko wschodniemu niebezpieczeństwu niosącemu tym wszystkim narodom jednaka sowiecką nicość.

Zebrań powitali szczególnie gorąco obecnego na sali jednego z oficerów Dywizji „Kresowej” i przyjęli prawdziwą burzę oklasków jego przemówieniu, w którym mowa podkreślił, że dywizji „Kresowej” i jej Korpuserowi obcy jest duch defensywy, duch obrony przed tak krzywdzącymi Polskę decyzjami krymskiej konferencji. — „Niech martwią się nimi przede wszystkim ci, z których rąk wypadł sztandar walki o prawdziwą wolność człowieka. Wypuszczony z rąk możnych sztan-

dar walki o „naszą i waszą wolność” podnoszą Polacy i stają dziś w awangardzie walki o wolność wszystkich narodów, do wspólnej walki w myśli strowo polskiego hasła: „wolni z wolnymi, równi z równymi”. Polacy są dziś słabi, ale za nami stoi wielka Idea, której nie się nie oprze, która jutro zwycięży”.

Doskonale przemówienia ministra Jankowskiego, p. Zachariasiewicza i innych w rzeszowy i wyczerpujący sposób przedstawiały postawę Polaków w stosunku do krymskiego dyktandu. „Tak jak w roku 1939 nasz minister spraw zagranicznych oświadczył światu, że Polska pragnie pokoju, ale nie zna i nie uznaje pojęcia pokoju za wszelką cenę, tak samo dziś mówimy światu, że nie uznajemy kompromisu za cenę wolności”, i hasło „Wytrwamy” było dominantą tych przemówień.

Zebrań w pełnym powagi ale zupełnie bez przygnębienia nastroju, odpowiadającym słowem jednego z mówców „ktokolwiek nas będzie tępił, wszystkich nas nie wypłci, a duch w nas jest mocny”, przyjęło podane niżej tekst rezolucji i depeche do Prezydenta R. P. i Rządu R. P., jak również gorące życzenia dla generała Andersa, obejmującego w tak trudnej i decydującej dla Polski chwili obowiązki Naczelnego Wodza.

Rezolucja

„Zebranie publiczne zwołane z inicjatywy „Związku Ziemi Wschodnich” w Rzymie

dnia 27 lutego 1945 uchwala następującą rezolucję:

„1) Uchwala Konferencji krymskiej w sprawie Polski zawierając sankcje dla przemyśleń i bezprawia przez rozrażenie się jej ustrojem i rozszarpanie jej żywego ciała, bez dopuszczenia nawet do głosu ani prawowitego jej rządu, ani ludności. Są one odwołaniem niepodległości narodu w ręce sąsiada mimo świadomości tępienia i deportowania przez niego milionów ludności polskiej. Taką odpałtę pierwszemu i najmnie odpowiedzialnemu sprzymierzeńcowi w miejsce szczególnej obrony jego praw, uważamy za smutny objaw ogólnego obniżenia moralności politycznej.

„2) Ufaj i wdzięczny wobec naszego prawowitego rządu i wszystkich jego ministrów za niezłomne stanowisko tak cenne szczególnie dziś, kiedy główną naszą mocą jest skupienie wszystkich naszych sił moralnych w jednolity postawie narodu i kiedy w istocie cały naród, poza nielicznymi jednostkami nieodpowiedzialnymi przed nikim, jednoczący się w wysiłku obrony własnych praw i własnych dzieł — potępiamy każdego, kto by te jednostki chciał rozbić.

„3) Stajemy wszyscy zgodni przy milionach naszych ekspatriowanych braci z ziemi wschodnich Polski, uważając ich los za nasz własny. Wobec całego cywilizowanego świata protestujemy przeciwko egzekucjom i deportacjom, dokonywanym przy pomocy narzuconych rzekomo władz polskich a w rzeczywistości zdrajców habłą-

wych wysokie ideały prawa i demokracji. Nie uznajemy żadnych ewentualnych przyszłych plebiscytów, przeprowadzonych pod obcą okupacją a szczególnie takich, do których na rzecz Polski nie byłoby doliczone głosy równe milionom ludzi zabitych i deportowanych, ani żadnych wyborów, do którychby te głosy nie były doliczone przed partem popieranym przez Rosję.

„4) Pragniemy, aby nasz wschodni sąsiad, z którym chcemy mimo wszystko utrzymać dobre stosunki, zrozumiał, iż naród polski, który od początku nieprzerwanie ponosił największe ofiary, walczył z Niemcami, nie jest tym, wobec którego należałoby ingerować w jego sprawy wewnętrzne za pomocą Quislingów i stoświatych metody totalitarnego terrorku, zabierając mu jego ziemię, tak jak to zamierzali uczynić Niemcy.

„5) Nie możemy przypuścić, by jakkolwiek wolny naród mógł się godzić na zamianę własnych ziem na obce prowincje, nie zrzekając się ziem, które nam na zachodzie się należą, wierzącym niezłomnie, że narody sprzymierzone, w uczciwym i jasnym poczuciu sprawiedliwości, nie zechcą w dalszym ciągu dla dzisiejszych interesów koniunkturalnych czynić bytu wolnego narodu, a zwłaszcza sprzymierzonca, przedmiotem targu. Wierzymy, że wieczystej plany takiego rozwiązania sprawy Polski pozostawiać nie zechcą na swojej historii. W tej myśli, mimo wszystko trwamy i wytrwamy z naszej strony z niezachwianym poczuciem honoru”.

STRZAŁY W KAIRZE

(Dokończenie ze str. 2)

skiej na sumę 100 milionów dolarów. Również inne amerykańskie spółki bankowe, handlowe i żegluga zakładają z rozmachem swe filie w pustynnym państwie arabskim. A więc „American Eastern Shipping”, „Trading Company”, „National City Bank” z Nowego Jorku itd. Nad Morzem Czerwonym oraz nad zatoką Perską powstają całe miasteczka amerykańskie urządzone z nowoczesnym komfortem. Krol Ibn Saud, który odbył w Egipcie długie rozmowy z prezydentem Rooseveltem i premierem Churchillem, chętnie widzi te inwestycje, które nagle czynią z Arabii kraj bogaty i podnoszą jego znaczenie polityczne.

Prezydent Roosevelt, będąc w Egipcie, widział się również z krolom Egiptu Farukiem. Jak donosi „Il Giornale del Mattino” z Waszyngtonu, należą oczekiwać w wyniku tych rozmów „znacznego wzmocnienia pozycji Stanów Zjednoczonych w Egipcie po wojnie”. Przewidywane jest poważne „roszerzenie wymiany handlowej między Egiptem i Stanami Zjednoczonymi”. Egipt „ma nabycie większą część potrzebnych mu produktów na rynku amerykańskim zamiast uzależniać się wyłącznie od brytyjskiego”.

Nowy układ na Środkowym Wschodzie wywołał interesujące komentarze na łamach „Economist”. Pismo uczyniło przy tym znaczącą uwagę, że „Rosja posiada bardziej bezpośrednie terytorialne interesy na Środkowym Wschodzie niż Stany Zjednoczone”. Z uwagi tygodnika londyńskiego wynikało również, że na konferencji w Jaltie sprawy Środkowego Wschodu musiały być omawiane, choć pismo nie sprzecywałoby jaką rolę w rozmowach tych odgrywała Rosja. Natomiast „Economist” stwierdził, że Churchill i Roosevelt w naradach z monarchami arabskimi podkreślali, że dla nich Środkowy Wschód stanowi „całość” i że w tym celu dążą do sfederowania poszczególnych państw arabskich. Istnieje więc projekt utworzenia Wielkiej Syrii, łączącej Syrię, Transjordanie, część Palestyny oraz szerszej jeszcze federacji arabskiej, do której weszłyby Wielka Syria, Irak, Egipt i Arabia Saudyjska. Z drugiej części Palestyny utworzonoby niepodległe państwo żydowskie, a Liban zachowałby całkowitą niepodległość jako państwo chrześcijańskie. Dla przeprowadzenia wszelkie tego planu należałoby przed tym rozwiązać trudności francuskie w Syrii i Libanie oraz brytyjskie w Palestynie.

W związku z tym na uwagę zasługują doniesienia specjalnego korespondenta Reutersa w Paryżu Harolda Kinga, który stwierdził, że aczkolwiek w kołach oficjalnych zaprzeczono jakoby tajne memorandum dotarczone przez ambasadora St. Zjednoczonych generatowi de Gaulle, gdy prezydent Roosevelt zapraszał szefa rządu francuskiego na narady do Algieru, wysuwał projekt zręczniejszego przez Francję i Wielką Brytanię z dotychczasowych ich pozycji w krajach Lewantu i w Palestynie, to przecież wydaje się, że pewne „sugestie” na temat zamierzonej „interwencji” Stanów Zjednoczonych na Środkowym Wschodzie zostały przedłożone rządowi francuskiemu i one właśnie były głównym powodem odmowy generała de Gaulle udania się do Algieru.

Sugestie amerykańskie wychodziły jakoby z założenia, że skoro Wielka Brytania i Francja borykają się z trudnościami na Środkowym Wschodzie należałoby się zastanowić, czy oba kraje powinny nadal pościć w „same” na tych terenach i czy raczej nie należałoby zainteresować tymi obszarami „innych wielkich mocarstw”. Korespondent Reutersa zaznaczał co prawda, że nie należy oczekiwać „interwencji trzech stron” miała nastąpić natychmiast po konferencji wielkiej trójki. Lecz już pismo francuskie „L'Europe” oznajmiło, że zagadnienia francusko-brytyjskie na Środkowym Wschodzie łącznie ze sprawą zarządu nad terenami, które stanowiłyby mandaty Ligi Narodów (Syria, Liban, Palestyna i Transjordanie) będą omawiane w czasie wizyty francuskiego ministra spraw zagranicznych Jerzego Bidault w Londynie. A zatem sprawy te stały się aktualne.

Wizyta p. Bidault w Anglii już nastąpiła. W chwili, gdy piszemy te słowa, przybył on tam witany z ostentacyjną kurtuzją przez ministra Edena. Wydaje się że między Francją i Anglią nastąpi zbliżenie na tle wspólnej obrony interesów obu mocarstw na Środkowym Wschodzie zagrożonych jednocześnie „interwencjami stron trzecich”. Ostatecznie wydarzenia świadczą bowiem, że na Środkowym Wschodzie rodzą się nowe wielkomocarstwowe zamierzenia. Wznagające się i bezpośrednio zainteresowanie się Stanów Zjedn. tymi terenami jest widoczne. Miejmy jednak nadzieję, że w wyniku bardziej czynnej polityki Waszyngtonu nad Morzem Czerwonym wytworzy się tam nowa forma współpracy brytyjsko-amerykańskiej. Miejmy nadzieję, że współpraca nie przetrzeje się w rywalizację.

Byłoby to bowiem bardzo na rękę

STALIN-OSÓBKA-MIKOŁAJCZYK

(Dokończenie art. ze str. 4)

Mikołajczyka oficjalnie nie o tym wynikłał nie oznajmił. Churchill w Izbie Gmin mówił z wielką serdecznością o Stalinie i o czytowanym punkcie przyjaźni brytyjsko-sowieckiej. O sprawie polskiej powiedział, że dokonał się w niej pewen postęp, rokujący nadzieje na przyszłość. Nie zaniedbał przy tym apelować do rządu polskiego o pospiesz w decyzji, nie mówiąc wszakże wyraźnie na czym ma ona polegać. Przestrzegł wszelako, że gdyby tego pospieszu nie było, natenazas grozić będzie pogłębieniu rozdzwożenia pomiędzy „Polakami londyńskimi” a „Polakami warszawskimi”. Prasa brytyjska, a bardziej jeszcze amerykańska, była mniej skąpa w wypowiedziach. Wynika z jej informacji, że w Moskwie nie mówiono niemal wcale — wbrew spodziewaniu p. Mikołajczyka — o jego memorandum, natomiast ządzano, by rząd polski już teraz zgodził się na ostateczne ustalenie granicy polsko-sowieckiej, przy czym za podstawę służyć miałyby linia Curzona. Z dalszych rozmów okazało się, że nie ma to być w rzeczywistości linia Curzona, lecz linia Ribbentrop-Molotowa, nieco zmodyfikowana na północy. Mianowicie Polsce przypadłaby w udziale zachodnia część województwa białostockiego, Rosji sowieckiej zaś przypadłoby Wilno, Grodno, Lwów i Małopolska Wschodnia niemal do Sanu (przyjęto to następnie w Jaltie — przyp. Red.). Poza tym Stalin powiedział, że musi nastąpić zgoda między ówczesnym rządem polskim oraz komitetem lubelskim, oraz że on sam nie zamierza interesować się wewnętrznymi sprawami Polski.

Takie stanowisko Stalina nie trudno zrozumieć. Wysłunięciu sprawy granicy na czczo rokowań i wyodrębnienie jej z reszty zagadnień było dla niego dogodnie. Rząd polski jest jedynym uznanym w świecie przedstawicielem suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej. Bez jego zgody ustalenie granicy pol-

trzeciemu partnerowi z wielkiej trójki: Rosji Sowieckiej, która jak narazie zachowuje się z wymowną i podjętą dyskrecją, aczkolwiek o „zainteresowaniach” terytorialnych Rosji na Środkowym Wschodzie wspominał „Economist”. „Il Giornale del Mattino” w korespondencji z Londynu słusznie zaznaczał, że „Środkowy Wschód stanie się kamieniem próbnym dla przyszłych stosunków międzynarodowych między wielkimi mocarstwami” — ściśle mówiąc wielką trójką.

St. W.

sko-sowieckiej nie będzie miało powagi: prawa międzynarodowego. Granica polsko-sowiecka nie może być ustalona pomiędzy Stalinem i Bierutem, czy Osobką, Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i inni sprzymierzeńcy oraz państwa neutralne mogłyby taką „prywatnie” ustaloną granicę oznaczać tylko wówczas, gdyby jednocześnie odwołały uznanie rządu polskiego. Dlatego to właśnie rządowi polskiemu doradzano tak ustalić, by późniejszy powiał w tej sprawie własną decyzję — oczywiście po onajsi Stalina. Tak byłoby manowicie wygodnie.

Wypadałoby inną drogą. Gdyby rząd polski, przyjęł żądania moskiewskie dotyczące ustalenia granicy — nawet niezależnie od wyniku wszelkich na ten temat targów — to i tak nie byłaby bliższa rozwiązaniu sprawy zapewnienia narodowi polskiemu możności rządzenia się w swoim domu. Stalin powiedziałby wówczas, że jedyną sprawą o międzynarodowym znaczeniu, jaką miał do załatwienia z rządem polskim już ostatecznie załatwił, a wewnętrzne stosunki polskie nie interesują go. Jeżeli tedy Bierut, czy Osobka rządzą w Polsce i nie chcą wpaść do Kraju prawowitego rządu, to on sam nie może na to nie pozwolić. Byłaby to przecież obca interwencja w wewnętrzne stosunki państwa polskiego, której uroczyście na żądanie rządu polskiego był się wyreki. (Losem p. Mikołajczyka w Polsce jeszcze mniej będzie się przejmował. — Przyp. Red.).

„Observer”, dobrze poinformowane pismo londyńskie, określił swego czasu postawę niektórych czynników polskich, jako wahanie między biegunami dwu obaw: między obawą, że przyjęcie żądań moskiewskich uniesciwiłoby niepodległość Polski, a obawą, że odrzucenie tych żądań narazi Polskę na utratę przyjaźni brytyjskiej.

Sądzić trzeba, że w takiej ocenie jest pewna dysproporcja między wagą obu tych obaw, a także trochę przesady.

J. Kord

*) Tak byłoby wygodnie, ale tak się nie stało wskutek sprzeciwu rządu Tomasza Arczeńskiego. Ustalona „prywatnie” granica Polski na wschodzie nie uzyskała sankcji legalnego rządu polskiego, co pozabawia jej wartości prawnej. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone godzą się na uznanie tej granicy gdyż musiały zdecydować się na ewentualne zerwanie z rządem polskim i na związane z tym komplikacje. — Przyp. Red.